

TYGODNIK  
SPOŁECZNO - OŚWIATOWY ZNP

ROK LXVI ● NR 44 ● 30 X 1983 r.  
CENA 10 ZŁ

# GŁOS

# NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- Z OBRAD XXXIII ZJAZDU ZNP początek dyskusji, wystąpienia gości, fotoreportaż
- SOBIESKI W SZKOLE czyli rocznicowe juwenalia
- RÓŻNE RACJE — TRUDNE WYBORY
- MNIEJSZOŚĆ ŻYDOWSKA W II RZECZYPOSPOLITEJ „Zeszyty Historyczne” nr 32

## DYSKUSJA ZJAZDOWA

Najważniejszą, budzącą najwyższe zaangażowanie delegatów częścią zjazdowych obrad była dyskusja. To ona nadała ostateczny kształt dokumentom związkowym, a więc przesądziła o tym, jaki ma być odrodzony ZNP. Z trybuny zjazdowej głos zabrało 34, a do protokołu złożyło swe wystąpienia 24 delegatów. W tym numerze „Głosu” rozpoczynamy druk fragmentów przemówień, wygłoszonych w dyskusji. Następną część za tydzień.

**LUDWIK WIECZOREK** — nauczyciel Zespołu Szkół Budowlanych w Olsztynie.  
— Z uczuciem wzruszenia, ale jednocześnie i dumy stoję dziś na tej trybunie. Oto po 34 miesiącach od chwili zawieszenia działalności naszego Związku, w 12 miesięcy i 7 dni od chwili, kiedy znów można było podjąć pracę związkową, zebrał się w naszym domu, pod naszym sztandarem i nazwą, aby ustalić kierunki dalszej działalności ZNP.

● ● ● 4

w jak największym stopniu wykorzystywać doświadczenia działaczy; praktycznie na wszystkie posiedzenia komisji zapraszaliśmy jako ekspertów ludzi z tego gminu. Ale teraz, gdy ZNP wrócił jako zorganizowana siła na należne mu miejsce, komisja wszystkie podejmowane sprawy będzie na pewno rozwiązywać lepiej.

— Właśnie. Który z problemów podjętych w dyskusji zjazdowej komisja weźmie na warsztat jako pierwszy?

— Nie będę mówił o sprawach szczególnych, tych, które w pewnym sensie nie są oświatową codziennością. Obecnie — jako jedną z najważniejszych spraw, traktujemy uporządkowanie czy wręcz zreformowanie systemu kształcenia nauczycieli; powinien być on spójny, drożny i odpowiadający warunkom pracy i potrzebom szkoły, a więc uwzględniający np. podwójną specjalizację. Nie używam i nie lubię utartego terminu „selekcja negatywna”, uważam, że obrazą on już pracujących nauczycieli; trzeba pracować nad takim systemem kształcenia, przygotowania do zawodu nauczycielskiego, który sprawi, że

● ● ● 2



Fot. Cz. Górski

teatralna atmosfera, która była chyba zupełnie niepotrzebna. Mam na myśli zwłaszcza owe „sto lat...”

Mój głos z trybuny zjazdowej będzie w znacznej mierze dotyczył statutu, a także autorytetu pracowników oświaty nie będących nauczycielami, których jest w kraju około 220 tysięcy. Przed wprowadzeniem stanu wojennego przygotowaliśmy projekt takiego statusu, potem wszystko zostało zawieszane, teraz panuje wokół tej sprawy milczenie. Trzeba je konieczne przerwać, bo wiele rzeczy dotyczących sytuacji nas, nienauczycieli, trzeba jak najszybciej załatwić.

Chciałabym też zwrócić uwagę na to, że musimy walczyć o szacunek i autorytet woźnego szkolnego, przywrócić mu rangę, jaką miał dawniej. Przecież woźny, to — obok dyrektora — najważniejsza osoba w szkole. Muszą to wszyscy zrozumieć — i młodzież, i władze szkolne, i ogół nauczycieli.

**Prof. dr hab. JAREMA MACISZEWSKI**, przewodniczący Sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania. Gość Zjazdu.

— Z trybuny Zjazdu padło wiele ciepłych słów pod adresem kierowanej przez Pana komisji...

— Myślę, że stanowiły one wyraz uznania dla pracy całej komisji nad przygotowaniem Karty, jej wdrażaniem i obroną. Traktowaliśmy tę działalność jako swój obowiązek, staraliśmy się sprostać zadaniom, jakie postawiły przed nami potrzeby edukacji narodowej i środowisko oświatowe, którego komisja czuje się reprezentantem. Myślę, że wolno nam mieć przekonanie, że nie zawiedliśmy zaufania.

— Zjazd sformułował program ZNP. Podjęte tu sprawy będą ukierunkowywały wiele działań w polityce oświatowej.

— To oczywiście. Tak jak oczywiście jest, że problemy te będą teraz, wspólnie ze Związkiem, podejmowane głębiej, bardziej kompetentnie. Przez cały czas nieobecności ZNP nam, w komisji bardzo takiego partnera brakowało. Staraliśmy się zresztą

## POWIEDZIELI NAM W KULUARACH

**LEOKADIA KEMPSKA** — starsza woźna w Szkole Podstawowej nr 5 w Łodzi, członek Zarządu Okręgu ZNP.

— Już po raz trzeci uczestniczę w Zjeździe ZNP. Ten, tak przecież szczególnie, różni się od dwóch pozostałych, w których uczestniczyłam, między innymi tym, iż wszystkie wystąpienia z trybuny zjazdowej cechuje ogromne dążenie do poprawy istniejącego stanu rzeczy. A to bardzo ważne.

Szkoda także, iż wyborowi prezesa Zarządu Głównego ZNP towarzyszyła trochę

WYSTĄPIENIE DANIELA RETURO SEKRETARZA GENERALNEGO FISÉ

# ŻYCZĘ WAM WIELE SUKCESÓW

Jestem bardzo szczęśliwy, że mogę Wam przekazać z okazji XXXIII Krajowego Zjazdu ZNP pozdrowienia i życzenia sukcesów w imieniu ponad 20 milionów nauczycieli z 85 krajów wszystkich kontynentów, należących do 125 krajowych organizacji członkowskich Międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych Nauczycieli.

Ten Zjazd, przygotowany w sposób demokratyczny, świadczy o żywotności Waszej organizacji, bogatej w tradycje patriotyczne, bogatej w postępowe i świeckie koncepcje edukacji narodowej w Polsce, znanej ze swojej szeroko pojętej działalności kulturalnej. Można powiedzieć, że w okresie głębokiego kryzysu ekonomicznego i społecznego — który wstrząsnął Polską podczas ostatnich lat, budząc obawy wszystkich autentycznych przyjaciół narodu polskiego — nauczyciele potrafili przejść przez burzę i utrzymać swoje podstawowe pryncypia, reorganizując i odnawiając swój Związek.

Podczas konferencji statutowej federacji w czerwcu 1981 roku, delegacja polska przedstawiła jej uczestnikom sytuację oraz trudności, z jakimi boryka się Wasz kraj, jak i przyczyny tych trudności. Okazało się wówczas, że Związek Wasz ma pełną świadomość, jaki jest zasięg tego kryzysu i wynikające zeń niebezpieczeństwa dla kraju jak i konsekwencje międzynarodowe.

Ogłoszenie stanu wojennego w roku 1981 świadczyło o powadze sytuacji wytworzonej tym kryzysem. Zawieszenie działalności związków zawodowych wywołało różne reakcje wśród przeciwników socjalizmu, wykorzystujących te wydarzenia w sposób bezwzględny dla propagandy antysocjalistycznej.

Biuro federacji uchwaliło w kwietniu 1982 roku deklarację, w której przedstawiłyśmy nasze stanowisko w sprawie wypadków w Polsce. Daliśmy w niej wyraz poparcia nauczycieli i robotników dążących, w ramach społeczeństwa socjalistycz-



Przemawia Daniel Returo (pierwszy z lewej)

nego, do pokojowego rozwiązania kryzysu, bez ingerencji i czyjejkolwiek interwencji zewnętrznej. Życzyliśmy Wam też jak najszybszego odwołania stanu wojennego i szybkiego przywrócenia praw i swobód związkowych.

Dlatego cieszy nas bardzo fakt zniesienia stanu wojennego i uchwalenia ustawy o amnestii, jak również stworzenia warunków dla rozwoju niezależnego i demokratycznego ruchu związkowego w Waszym kraju. Cieszy nas też zauważalna poprawa sytuacji ekonomicznej, osiągnięta mimo

restrykcji ekonomicznych zastosowanych wobec Waszego kraju przez administrację Reagana i mimo wrogiej kampanii ideologicznej, jaką rozwinęło w krajach zachodnich.

Na ironię zakrawa fakt, że np. we Francji o wolne związki zawodowe w Polsce walczą ze wszystkich sił pracodawcy i partie prawicowe, zawsze zwalczający klasowy ruch związkowy. Podobnie dzieje się w Stanach Zjednoczonych, w kraju, w którym Reagan rozwiązał związek zawodowy kontrolerów lotnictwa, zwalniając z pracy wszystkich jego członków za przystąpienie do strajku. Także reformistyczne związki zawodowe, które u siebie wypowiadają się za jednolitymi związkami aktywnie bronią pluralizmu związkowego w Polsce. Są to ingerencje oparte na racjach politycznych i strategicznych.

W świecie kapitalistycznym rozszerza się bezrobocie i bieda, a kraje rozwijające się cierpią z tego powodu coraz dotkliwiej. Nie ma perspektywy na polepszenie sytuacji bez zaciętej walki o realizację ideałów socjalistycznych. Dlatego międzynarodowy kapitał prowadzi tak bezwzględną walkę przeciwko socjalizmowi, wykorzystując jego trudności i błędy.

XXXIII Krajowy Zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego jest dla nas oczywistym znakiem nowego etapu wnoszącego nadzieję na rozwój socjalizmu i demokracji, rozwój dialogu i nowych możliwości w rozwiązywaniu złożonych problemów ekonomicznych, politycznych i społecznych.

Jakie zadania stoją przed polskim ruchem związkowym? Co należy w nim zachować a co zmienić? Jest to sprawa Polaków, bowiem nikt z zewnątrz nie ma prawa udzielać lekcji, ani tym bardziej wywierać presji, usiłując wpływać na bieg wypadków i utrudniając wychodzenie z kryzysu ekonomicznego, ideologicznego i politycznego.

Jednak jako międzynarodowa organizacja związków nauczycielskich, mamy obowiązek udzielenia poparcia naszym kolegom nauczycielom i naszej członkowskiej organizacji związkowej, jakim jest Związek Nauczycielstwa Polskiego. Związek, który w sytuacji niezmiernie trudnej, wypełniał swoje zadania, doprowadzając do uchwalenia Karty Nauczyciela, broniąc w sposób niezależny i odpowiedzialny praw i interesów materialnych i moralnych nauczycieli, jak również zabierając głos w sprawach dla edukacji narodowej najważniejszych.

Droży Koledzy, nigdy świat nie był tak zagrożony całkowitą katastrofą jak dziś. Za kilka tygodni mają być rozmieszczone w Europie pierwsze amerykańskie pociski Pershing II i Cruise, bronie pierwszego u-

derzenia. Wielkie postępowe, pokojowe i religijne organizacje związkowe, wśród których znajduje się nasza federacja, współpracujące ze sobą skierowały w ostatnim tygodniu apel o podjęcie akcji przeciwko rozmieszczeniu tych broni groźnych dla pokoju i bezpieczeństwa wszystkich narodów świata.

Musimy walczyć o pokój z determinacją i zaciętością. Wyciąg zbrojeń popierany przez imperializm jest zbrodnią przeciwko ludzkości. Pochłanianie on wielką część zasobów i wysiłków wszystkich narodów, hamuje rozwój ekonomiczny i społeczny, obciąża budżety społeczne i oświatowe. Z powodu niedorozwoju i wysiłku imperialistycznego, 40 mln istot ludzkich umiera z głodu każdego roku. W Ameryce Środkowej i na Bliskim Wschodzie wzrasta ryzyko interwencji Stanów Zjednoczonych.

Federacja skierowała apel do wszystkich nauczycieli na całym świecie w sprawie zaangażowania się w akcję na rzecz rozbrojenia poprzez negocjacje i w sprawie wychowania dla pokoju i porozumienia międzynarodowego, jak i podejmowania inicjatywy na rzecz rozbrojenia szczególnie podczas światowego tygodnia, proklamowanego przez Organizację Narodów Zjednoczonych od 20 do 30 października.

My chcemy trwałego pokoju opartego na poszanowaniu praw narodów. My chcemy i musimy zapobiec nowej eskalacji nuklearnej.

Roześliśmy uchwałony przez Was Apel o Pokój do wszystkich organizacji nauczycielskich na świecie. Dodam, że polscy nauczyciele swoją postawą w okresie okupacji hitlerowskiej, udziałem w ruchu oporu i walką z faszyzmem udowodnili moralne prawo do skierowania takiego apelu.

W swoim statucie Związek Nauczycielstwa Polskiego podtrzymał afiliację do federacji. Zresztą nasze więzi nigdy nie zostały zerwane. Zawsze były one silne począwszy od pierwszych dni istnienia federacji (to jest od 1946 r.), w utworzeniu której brał udział Związek Nauczycielstwa Polskiego. Jestem pewien, że nauczyciele polscy, którzy zawsze dawali dowody swego internacjonalizmu, którzy zorganizowali kilka międzynarodowych konferencji nauczycielskich, a w szczególności Światową Konferencję w roku 1975 — będącym ważnym etapem w postępie jedności i współpracy nauczycieli wszystkich krajów — nadal będą uczestniczyli w ruchu i spełniali w nim odpowiedzialną rolę.

Pozwólcie, że złożę Wam życzenia wielu sukcesów w pracy i działalności nauczycieli zrzeszonych w niezależnym i demokratycznym Związku Nauczycielstwa Polskiego, jak i wszystkim polskim nauczycielom.

## POWIEDZIELI NAM W KULUARACH

CD ZE STR. 1

przysięgą do pracy w oświacie ludzie zdolni, otwarci, z inicjatywą, posiadający predyspozycje psychiczne do pracy w tym zawodzie. Muszę powiedzieć, że propozycje Związku w tej sprawie bardzo mi osobiście odpowiadają.

— Jest Pan także nauczycielem akademickim. Jakie są Pana osobiste oczekiwania związane z odrodzonym ZNP?

— Jestem członkiem ZNP od blisko 34 lat i sam Zjazd przeżywałem z prawdziwym wzruszeniem. To bardzo ważne, że nasz Związek tak szybko i sprawnie potrafił się odrodzić, to także najlepsza legitymacja jego społecznej nieodzowności. Mam nadzieję, że po okresie napięć związanych z atmosferą odbudowywania Związku i wdrażania Karty, zabierzemy się wspólnie do pracy nad przywróceniem znaczenia podstawowym wartościom: odrodzeniem etosu pracy, kształtowaniem klimatu rzetelności, solidności, poczucia obowiązku, wzajemnej życzliwości. Ostatnie lata dokonały ogromnego spustoszenia właśnie w tych jakże ważnych, dziedzinach. Dziś, uważam, jest duża szansa, że będziemy szybko ten stan zmieniać na lepsze.

**WŁODZIMIERZ SULIGA** — dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej w Chlewiskach, woj. radomskie.

— Pochodzę z rodziny nauczycielskiej, obydwój rodzice uprawiali ten zawód — wychowany więc jestem w owej specyficznej atmosferze. Z ZNP jestem związany od początku swej pracy nauczycielskiej, tzn. od 31 lat. Choć od dawna jestem działaczem Związku, w Zjeździe uczestniczę po raz pierwszy. Związka otwarcie obrad wywarło na mnie duże wrażenie szczególnie zaś słowa kol. Jana Kupca. Było to dla mnie silne przeżycie również dlatego, że mój ojciec właśnie dzięki pomocy kol. Kupca został nauczycielem.

Cieszy fakt, że w dyskusji nie zajmowano się tylko sprawami socjalnymi, że koledzy delegaci czuli się odpowiedzialni za całość spraw edukacyjnych i podejmowali je w różnym kontekście. Choć np. o kwestiach związanych z programami nauczania i podręcznikami — a w niektórych przypadkach jest tu sytuacja alarmująca — mówiono zbyt mało. Nie podjęto też dogłębnie problemu kształcenia nauczycieli m.in. kwestii czy kształcić ich w dwu, czy tylko w jednej specjalności, oraz zagadnienia drożności w kształceniu pedagogów.

Wyjadę też ze Zjazdu z pewnym niepokojem co do dalszych losów Karty Nauczyciela. Przecież sejmowa Komisja Oświaty poinformowała nas tylko o zawieszeniu procesu legislacyjnego związanego z Kartą, a nie o jego zaniechaniu.

**Doc. dr STANISŁAW KOPERSKI** z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Członek Zarządu Oddziału.

— Jest Pan, praktycznie, jedynym na Zjeździe przedstawicielem środowiska akademickiego...

— Myślimy, w naszej uczelni, zawsze czuli się wyjątkowo silnie związani z ZNP. Tak było od lat i tak pozostało; najlepszy dowód, że dziś jesteśmy jedyną uczelnią, która przystąpiła do ZNP. Liczę, że teraz, po przyjęciu statutu, sprawy w środowisku akademickim szybciej ruszą z miejsca, bo upadnie podstawowa obawa, że nasze problemy zdominuje środowisko oświatowe. Że te obawy nie są takie zupełnie bezpodstawne, świadczy historia naszego Związku. Ale przyjęcie rozwiązania statutowe, myślę tu o Krajowej Konferencji Nauki, powinno przekonać nieufnych. Tworzymy więc Tymczasową Krajową Konferencję Nauki i rozpoczynamy działalność.

— A w samym Krakowie podjęliście już jakieś działania w całym środowisku naukowym?

— Oczywiście, że tak. Od czerwca, z naszej inicjatywy, odbywają się systematyczne spotkania przedstawicieli związkowców z wszystkich krakowskich uczelni, uzgadniamy na nich działania, niektóre podejmujemy, trudno powiedzieć wspólnie — ale jednocześnie. Teraz będziemy chcieli rozmawiać o przejściu wszystkich do ZNP. Chciałbym, by koledzy ze Związku zrozumieli, że powolność procesu powstawania ZNP w środowisku akademickim nie wynika z tendencji separatystycznych, lecz ze struktury samej nauki oraz ze skompliko-

wanej sytuacji w środowisku akademickim. W naszym przypadku — nie tak, jak w oświacie — struktura nie popycha nas do jak najszybszego odtworzenia Związku na wszystkich jego szczeblach. U nas nie ma tego ogromnego rozdrobienia, nie mamy jednego pracodawcy, dodatkową komplikację, trudną do uchwycenia dla ludzi z zewnątrz, stanowi samorząd uczelniany. W tych warunkach konstytuowanie się Związku musi trwać dłużej i prosimy: nie poganiajcie nas, zrozumcie, to my najlepiej potrafimy rozwiązywać swoje problemy.

— A jak rozwiązujecie je u siebie, na AGH?

— Dziś już zupełnie dobrze. Właściwie działamy normalnie. Mamy koła, składające się z samych pracowników naukowych profesorów, docentów. Odzyskaliśmy właściwie cały majątek związkowy — lokale, bibliotekę, wchodzimy w skład zarówno Senatu jak Kolegium Rektorskiego, zamierzamy podjąć merytoryczną działalność w klubie, gdyż w czasie nieistnienia ZNP zamienił się w lokal gastronomiczno-rozrywkowy. No i współuczestniczymy w podejmowaniu decyzji dotyczących spraw pracowniczych.

— I to wszystko tak bezkonfliktowo?

— Od konfliktów nie da się uciec. Zaczęły się już w chwili stworzenia Związku, od nacisków na mnie i kolegów, żebyśmy nie wazyli się organizować ZNP. Teraz też czasem próbuje się zepchnąć nas na pozycje przedstawiciela interesów wyłącznie członków ZNP. Tak w ogóle to różni nieprzejednani krzyczą, że nikogo nie reprezentujemy, nie nie umiemy załatwić. Ale jak któremuś dzieje się krzywda, to o obronę zwraca się do nas. Mieliliśmy już kilka takich przypadków i obroniłiśmy ich. Nie znaczy to, że zmienili swoje stanowisko; w dalszym ciągu mają nam za złe to, że istniejemy. Ta sytuacja budzi smutne refleksje nad stanem moralności niektórych ludzi.

**JAN GUZ** — nauczyciel emerytowany, prezes Zarządu Sekcji Emerytów i Rencistów w Piotrkowie Tryb.

Do Związku należę ponad 50 lat bo od 1932 roku uczestniczyłem już w wielu nauczycielskich zjazdach, m. in. w owym historycznym, odbywającym się w 1945 roku w Bytomiu. Tym bardziej się przeżyłem fakt, że ZNP-Związek o tak pięknych tradycjach lewicowych — został również zlikwidowany. I tym bardziej wzruszający był dla mnie moment, gdy postanowiliśmy

— tak entuzjastycznie i jednogłośnie — by Zjazd nasz stał się kolejnym XXXIII.

Nie sądziłem też, że w dniu plenum KC PZPR znajdzie czas, by przyjść na nasze obrady, premier generał Wojciech Jarużelski. Było to dla mnie mile zaskoczenie.

Jako długoletni nauczyciel zakładów kształcenia nauczycieli boleję bardzo nad tym, że mamy znów tylu niekwalifikowanych kolegów. Już kiedyś uzupełniłiśmy braki kadrowe spowodowane wojną — a teraz po tylu latach od jej zakończenia, znów się okazuje, że nie ma dostatecznej liczby należycie przygotowanych pedagogów. To bardzo przykre.

Martwi mnie więc, że ten właśnie — centralny przecież problem kształcenia i kwalifikacji nauczycieli nie jest na Zjeździe zbyt mocno wyeksponowany. Jako członek Komisji Uchwał i Wniosek dołożę starań, by we wnioskach Zjazdu te kwestie zostały należycie odnotowane.

Dyskusja jest rzeczowa, ale wolałbym, aby było w niej więcej głosów poświęconych problemom wychowawczym. Za mało też w niej o sprawach dziecka, zwłaszcza wiejskiego. Na szczęście jednak rozmowy kulturalne z kolegami dowodzą, że uczestnicy Zjazdu rozumieją w pełni rolę, jaką mają dziś do odegrania szkoła i nauczyciel.

**GRAŻYNA WOJCIECHOWSKA** — prezes Zarządu Okręgu, nauczycielka z Zespołu Szkół Elektrycznych w Gorzowie.

— Dużą część swego głosu w dyskusji poświęciła Pani sprawom, nie związanym prosto ze szkołą, oświatą. To Pani zaproponowała uchwalenie „Apelu o pokój”, także sprawom PRON poświęciła Pani sporo miejsca...

— Przecież my wychowujemy, musimy więc zatroszczyć się także o to, dla jakiego świata, dla jakiej przyszłości wychowujemy nasze dzieci.

Uważam zresztą, że o tej stronie naszej pracy mówiliśmy za mało, za mało też robimy. Także na Zjeździe. Trochę, myślę, wynika to z niecierpliwości, z tego, że każdy człowiek chce jak najszybciej znać wymierne wyniki swej pracy. W dydaktyce łatwiej o to, są stopnie, sprawdziany — efekty wychowawcze są trudniejsze do zaobserwowania, na niektóre trzeba czekać wiele lat, żeby ich... nie zobaczyć. Uczeń

WYSTĄPIENIE PROF. BOLESŁAWA FARONA  
MINISTRA OŚWIATY I WYCHOWANIA

# SZKOLE POTRZEBNY JEST SPOKÓJ

Dwa lata minęły już od XXXII Zjazdu ZNP, na którym miałem możliwość spotkać się ze związkowcami reprezentującymi nauczycieli z całej Polski i wspólnie dyskutować nad oceną sytuacji polskiej oświaty w połowie roku 1981. Rad jestem, że okres, w którym byłem pozbawiony partnera związkowego, minął, że znów wspólnie będziemy podejmować, dyskutować i możliwie najlepiej rozwiązywać istotne problemy edukacji narodowej i stanu nauczycielskiego, przyjmując wobec środowiska oświatowego i całego społeczeństwa wspólną odpowiedzialność za ich wartość i skutki.

Przypomnijmy, choć w skrócie sprawy, o których w tej samej sali, przed ponad dwoma laty, rozmawialiśmy.

Czego wówczas domagał się Związek? Po pierwsze — krytycznie oceniono warunki pracy polskiej szkoły. Podnoszono zwłaszcza konieczność przekształceń, które powinny doprowadzić do rzeczywistego polepszenia jakości kształcenia i wychowania oraz wyraźniejszego podniesienia rangi społecznej zawodu nauczycielskiego.

Po drugie, szkoła była wówczas terenem wyjątkowo ostrej walki o jej kształt ideowo-programowy i polityczny. Przejawem tej walki, jeszcze na kilkanaście dni przed wprowadzeniem stanu wojennego, był strajk szkolny w Lublinie, jednoznacznie szkodliwy w swej wymowie politycznej i etycznej. Spośród prawie 500-tysięcznej rzeszy nauczycieli i wychowawców, obrzynała większość wykazała jednak pełną świadomość swej powinności wobec młodego pokolenia oraz przyszłości socjalistycznej Polski i z dużą odpowiedzialnością wykonywała swoje zawodowe i obywatelskie obowiązki. Na taką postawę zdecydowanej większości nauczycieli nie bez wpływu pozostawała postępową i chlubną tradycją stanu nauczycielskiego w Polsce, na którą tak wielki wpływ ma prawie 80-letnia działalność Związku Nauczycielstwa Polskiego. To dzięki Wam i Waszym Kolegom szkoły i inne placówki oświatowo-wychowawcze realizowały w tym trudnym dla kraju okresie zadania statutowe. Za tę postawę w latach próby ideowości i charakterów chciałem jak najserdeczniej podziękować, jako nauczyciel i jako członek rządu odpowiedzialny za stan oświaty i wychowania w kraju.

## REALIZACJA POROZUMIEŃ

Mimo że przez półtora roku nie funkcjonował nasz Związek, nie zwalniało to nas od konsekwentnego i dokładnego realizowania porozumień społecznych podpisanych w roku 1980.

Ministerstwo Oświaty i Wychowania wywiązało się ze zdecydowanej większości punktów porozumień. Wywiązał się z nich rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, także z tych, które — z punktu widzenia sytuacji ekonomicznej kraju — nie miały dostatecznych uzasadnień.

W rezultacie realizacji porozumień społecznych nastąpiło:

— obniżenie tygodniowego wymiaru zajęć dydaktyczno-wychowawczych, w wyniku czego, nauczyciele szkół podstawowych w Polsce mają najniższe w Europie normy dydaktyczne;

— podwyższenie płac nauczycielskich, przy czym ostatnia podwyżka zrealizowana w wyniku uchwały rządu z 8 sierpnia br. stanowi oczekiwane zrównanie średnich płac nauczycielskich ze średnimi płacami pracowników inżynieryjno-technicznych w gospodarce narodowej; zapoczątkowuje ona zarazem wdrażanie systemu rewaloryzacji uposażeń nauczycielskich;

— wprowadzenie materialnych preferencji dla nauczycieli podejmujących pracę na wsi;

— wprowadzenie zakładowego funduszu nagród w postaci tzw. trzynastej pensji oraz dodatku stażowego. Trudno byłoby w przeszłości wskazać przykłady toku zmian dokonanych w tak krótkim czasie.

## NAJWAŻNIEJSZE ZADANIA

W ostatnich dwóch latach podjęliśmy także wiele spraw, które mają istotny wpływ na kształt ustrojowy i programowy polskiej szkoły. Czyniliśmy to przy wydatnej pomocy zespołów nauczycielskich, z którymi konsultowaliśmy przygotowane projekty. Zrobiliśmy wiele w dziedzinie weryfikacji i modyfikacji prawa oświatowego. W krótkim czasie zamierzamy opublikować w dużym nakładzie pełny tekst Kartę Nauczyciela wraz ze wszystkimi aktami wykonawczymi. Opracowaliśmy i podaliśmy pod dyskusję nauczycieli i pracowników nauki wiele dokumentów programowych kierunkujących i organizujących pracę szkół i nauczyciela. Na nowych zasadach pracują rady pedagogiczne, mając prawne podstawy do podejmowania samorządnych inicjatyw, ale też i obowiązek współodpowiedzialności za pracę szkoły. Wprowadziliśmy egzaminy do szkół ponadpodstawowych. Zmieniliśmy też zasady oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów. Przywracamy egzaminowi dojrzałości jego znaczenie i rangę odpowiadającą nazwie.

Jako wynik realizacji zaleceń Uchwały IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR powstały konkretne programy działań ministerstwa w dziedzinie wyrównywania startu szkolnego, poprawy warunków oświaty wiejskiej z uwzględnieniem nowych zasad kształtowania sieci i struktury szkół wiejskich; sformułowaliśmy program stopniowego upowszechniania wykształcenia średniego, podejmując w pierwszym etapie jego realizacji m.in. podniesienie do lat 3 nauki w zasadniczych szkołach zawodowych.

Zgodnie z Uchwałą Sejmu PRL, podjętą w pamiętnym dla polskiej oświaty dniu 28 stycznia 1982 r., doskonalimy nasz system dydaktyczno-wychowawczy. Intensywnie pracujemy, wykorzystując wiedzę naukowców i doświadczenie praktyków, nad perspektywiczną koncepcją polskiej



szkoły, nad takim jej kształtem, który eliminowałby dostrzegane obecnie błędy i zapewnił nowoczesną jej koncepcję. Znalazło to swój wyraz w opracowanych założeniach programowo-organizacyjnych szkoły podstawowej, poddanych pod szeroką dyskusję społeczną, założeniach kształcenia i wychowania w liceum ogólnokształcącym, szkolnictwie specjalnym, oświacie dorosłych i szkolnictwie zawodowym. Dodatkowo informuję, że już zostały przygotowane i będą wydrukowane w formie publikacji zwartych programy nauczania w 8-letniej szkole podstawowej — dla klas I—III oraz IV—VIII.

Po szerokiej dyskusji prawie we wszystkich radach pedagogicznych w kraju, sformułowaliśmy resortowy program pn. „Główne kierunki i zadania w pracy wychowawczej szkół”. Polecam go szczególnej uwadze Związku. Nie ukrywam, że liczę na konkretną pomoc we wprowadzaniu tego programu w życie, w uczynieniu go integralną częścią świadomości pedagogicznej nauczycieli.

Niejednokrotnie publicznie wyrażałem pogląd, że szkole naszej potrzebny jest spokój, że nie należy zakłócić rytmu jej pracy nadbyt częstymi zmianami. Nie zna czy to jednak, że nie widzę potrzeby poważnego dyskusyjnego i zmianach strukturalnych w oświacie po 1990 r., o zmianach wynikających z aktualnego stopnia rozwoju naszego społeczeństwa.

Z myślą o przyszłości systemu oświatowego podejmujemy wiele opracowań diagnostycznych i projektująco-prognostycznych. Przekonany jestem, że ZNP wniesie swój konstruktywny wkład w wypracowanie przyszłościowego modelu systemu oświatowego w Polsce.

Większość postulatów, wniosków ZNP znalazła prawną konkretyzację i gwarancję w naszej nauczycielskiej konstytucji — Kartę Nauczyciela. Sądę, że powinniśmy dziś z trybuny Zjazdu raz jeszcze podziękować ob. premierowi Wojciechowi Jaruzelskiemu za Jego osobiste zainteresowanie się przebiegiem prac nad Kartą, za skierowanie jej pod obrady Sejmu, co umożliwiło w trudnym momencie, bo niebawem po ogłoszeniu stanu wojennego, podjęcie tej historycznej dla naszego stanu decyzji. Pragnę poinformować, że rząd i odpowiednie organa Sejmu zawiesiły prace legislacyjne nad projektowanymi zmianami w Kartę Nauczyciela. U podstaw tej decyzji legła opinia członków ZNP oraz przekonanie, że władze oświatowe znajdują we wszystkich ogniwach Związku wśród wszystkich członków ZNP zdecydowanych sojuszników w walce o zapewnienie polskiej szkole wysoko wykwalifikowanych nauczycieli i wychowawców, że odpowiedzialność za to, kto będzie polskie dzieci uczył — ponosić będziemy po prostu.

## DOKUMENT WIARYGODNOŚCI

Karta stanowi wysokiej rangi akt prawny potwierdzający realizację rządowego programu poprawy warunków życia i pracy nauczycieli. Jest wolą najwyższych władz partyjnych i państwowych uczynić ten ważny dokument dowodem wiarygodności oraz odpowiedzialności i rządu, i samych nauczycieli.

Zrobiliśmy także pierwszy krok dla poprawy sytuacji materialnej pracowników oświaty nie będących nauczycielami — myślę o podwyżce płac z początku bieżącego roku. Również i w odniesieniu do tej grupy pracowników oświaty zamierzamy w pełni wywiązać się z przyjętych zobowiązań społecznych. Konkretyzujemy rządowy program poprawy warunków pracy i płacy pracowników oświaty nie będących nauczycielami. Ostateczny jego kształt będzie na pewno efektem współpracy z odrodzonym ZNP. Jestem przekonany, że będziemy wspólnie likwidować niedomagania i przezwyciężać trudności, które najczęściej są wynikiem sytuacji ekonomicznej kraju.

Przedmiotem wspólnej, jak sądę, troski pozostaną nadal mieszkania dla nauczycieli, inwestycje oświatowe — budowa przedszkoli, szkół, internatów. Wykorzystując wnioski z konferencji okręgowych ZNP i obecnego Zjazdu Delegatów, mamy szansę wzbogacenia resortowego programu działań w tym zakresie. Mam świadomość niedostatków utrudniających jeszcze pracę dydaktyczno-wychowawczą i opiekuńczą. Stan bazy oświatowej nie jest naj-

lepszy — tak w sensie ilościowym, jak i jakościowym. Są szkoły, które pracują na pełne dwie a nawet trzy zmiany. Z powodu trudności lokalowych nie wszystkie szkoły mogą dokonywać korzystnego dydaktycznie podziału na grupy w nauczaniu przedmiotów laboratoryjnych i języków obcych.

Książka szkolna, jej dostępność pozostaje nadal problemem do rozwiązania. Nie zawsze nowe podręczniki docierają do szkoły na czas, choć wysiłek w tej dziedzinie jest ogromny. Przede wszystkim z roku na rok rosną nakłady. Przypomnę dla przykładu: w roku 1981 wydrukowano i skierowano do szkół 35 mln egzemplarzy podręczników i innych książek szkolnych; w roku 1982 — już 41,3 mln., a w roku 1983 — aż 45 mln egzemplarzy.

We współpracy z Ministerstwem Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki mamy wiele do zrobienia w zakresie udoskonalania systemu kształcenia nauczycieli i to zarówno w aspekcie ilościowym, jak i jakościowym. Występujemy o dostosowanie rozmiarów kształcenia nauczycieli do potrzeb powszechnej przecież i obowiązkowej oświaty w naszym kraju. Uwzględniamy też wnioski z dyskusji toczących się na temat systemu kształcenia nauczycieli.

W okresie dotkliwego braku kwalifikowanych kadr rozwijać będziemy 2-letnie studia wychowania przedszkolnego oraz studium nauczania początkowego. Szczególne znaczenie dla tej formy kształcenia nauczycieli nauczania początkowego ma założenie, że studia te będą drożne, że nastąpi ich kontynuacja w trybie studiów zaocznych w uniwersytetach i wyższych szkołach pedagogicznych. Zawdzięczamy to zrozumieniu przez resort nauki i szkolnictwa wyższego naszych potrzeb, ale także uznaniu przygotowania pedagogiczno-metodycznego w naszych studiach nauczycielskich za wystarczające dla kontynuowania studiów wyższych. Nie odstępujemy od słusznej zasady wymagania od ogółu nauczycieli ukończenia pełnych studiów wyższych. Czynimy natomiast bardziej elastycznym sposób osiągania tego celu. Kształcenie nauczycieli na poziomie wyższym traktujemy jako warunek osiągnięcia rzeczywistego postępu w oświacie i zapewnienia temu zawodowi wysokiej rangi społecznej i odpowiedniego do tej rangi usytuowania materialnego.

Zwiększeniu skuteczności dydaktycznej i wychowawczej pracy szkoły podporządkowujemy tryb i metody sprawowania nadzoru pedagogicznego. Stałą praktyką w życiu szkoły chcemy uczynić badanie osiągnięć szkolnych dzieci i młodzieży. Pracujemy nad zobiektywizowaniem narzędzi pomiaru dydaktycznego.

Wspólnie, jak sądę, dokładać będziemy starań, aby postep pedagogiczny nie był tylko pięknym hasłem, ale procesem stale obecnym w polskiej oświacie. Sądę, że ruch ten znajdzie w ogniwach Związku Nauczycielstwa Polskiego troskliwego opiekuna i twórczego inspiratora.

## POTRZEBY I MOŻLIWOŚCI

Z konieczności dokonałem skrótowego przeglądu zadań realizowanych w okresie minionych dwóch lat. Stanowią one istotną część ogólnego programu polityki oświatowej zmierzającej do zaspokajania, na miarę obecnych możliwości państwa, ogólnospołecznych potrzeb w dziedzinie kształcenia, wychowania i opieki nad dzieckiem.

We wszystkich decyzjach oświatowych kryje się stałe rozwiązywanie dylematów: ogromu potrzeb i ograniczonych możliwości. Nie ma innych przyczyn zahamowań w rozwiązywaniu materialnych problemów oświaty i jej licznej rzeszy pracowników. Podjęte i realizowane decyzje rządowe świadczą wyraźnie, że pomimo konieczności stałego dokonywania wyboru na skali priorytetów w różnych dziedzinach życia społecznego, sprawom edukacji młodego pokolenia, pozycji zawodu nauczycielskiego, nadaje się właściwą rangę.

W swoim wystąpieniu zasygnalizowałem nie tylko osiągnięcia dwóch ostatnich lat, ale także sprawy trudne, oczekujące na pełną realizację. Wszystkie spośród nich, zarówno te ze sfery materialnej, jak i niematerialnej — mają wielkie znaczenie dla przyszłości polskiej oświaty. Odbiciem tej troski i niepokoju o młodzież, szkoły i warunki pracy nauczycieli jest przedłożony Zjazdowi Związku Nauczycielstwa Polskiego projekt programu działania, a także projekt deklaracji ideowo-programowej ZNP.

Program działania ZNP miałby wyraźny jednostronny charakter, gdyby określał jedynie obowiązki władzy wobec systemu oświatowego i nauczycieli, a nie wspominał o obowiązkach nauczycieli i odrodzonego ruchu związkowego wobec systemu



Fot. Cz. Górski

# DYSKUSJA ZIAZDOWA

CD ZE STR. 1

Rok temu, w województwie olsztyńskim racjonalizmy dźwigać Związek — w niepewności, czy nam się uda, niepewni, ile będzie trwać odbudowa, ale z pragnieniem, aby w ciągu 1983 roku otworzyć pełną strukturę: od grup związkowych po Zarząd Główny. Pierwsze organizacje zostały zarejestrowane w Sądzie Wojewódzkim w Olsztynie już pod koniec listopada ubiegłego roku, a od lutego 1983 roku rozpoczęły się wybory zarządów. Na 64 związki, które powstały we wszystkich miastach i gminach naszego województwa, tylko w jednej szkole zawodowej przyjęto nazwę inną niż ZNP.

Od pierwszych dni otwierania Związku myśleliśmy o pilnym powołaniu struktur wyższych. Temu celowi miała służyć powołana przez działaczy Tymczasowa Wojewódzka Komisja Kooptyacyjna ZNP. Obecnie w naszym województwie jest nas 9576, co stanowi 67 proc. wszystkich zatrudnionych w oświacie.

Spieszliśmy się z budową Związku, bo była to temu pilna potrzeba. Uchwalona przez Sejm Karta Nauczyciela — pierwsza ustawa stanu wojennego, jedyna, jak do tej pory, uchwalona jednomyślnie — wymagała strażnika, by została wdrożona w życie zgodnie z jej pierwotnymi zapisami.

W dalszej części swego wystąpienia kol. Wieroszek podkreślił rolę, jaką odegrał Związek w batalii o wypracowanie placu do średniej inżynierskiej, o wprowadzenie obniżki pensum rodzin dydaktycznych, a także walczył o prawo w obronie możliwości przejścia nauczyciela na emeryturę po 30 latach pracy, przeciwstawiając się przymusowi pracy w rodzinach ponadwymiarowych oraz sposobowi opłacania tych godzin. Wyrażając uznanie pod adresem MOiW, które dzięki wielu decyzjom, przepisom wykonawczym, prośbom, apelom i walkom przyczyniło się do zwiększenia liczby związków, podzielił się jednocześnie niepokojem o sposób konsultowania się MOiW ze Związkiem w kwestii przenoszenia do służby społecznej i projektu uchwały Rady Ministrów w sprawie regulacji plac.

Mandatariusz zasymulował konieczność podwyżki placu pracowników administracji i obsługi w celu zahamowania ich odpływu do innych resortów. Stwierdził, że jeśli Związek ma właściwie spełniać swoje obowiązki, to zapisana w Statucie składka w wysokości 1 proc. od uposażenia zasadniczego jest w obecnych warunkach zbyt niską. Dlatego też Konferencja Okręgowa w Olsztynie uchwaliła, że składka powinna wynosić 1 proc. od całego wynagrodzenia. Na zakończenie mówca zapowiedział o wsparcie dla klubów TON (oklaski).

### GRAŻYNA WOJCIECHOWSKA — nauczycielka Zespołu Szkół Elektrycznych w Gorzowie Wielkopolskim.

— Wychowanie patriotyczne młodzieży to jeden z najważniejszych problemów, który powinien znaleźć odzwierciedlenie zarówno w statucie, jak i w programach działania ZNP. Uważamy za konieczne poddać gruntownej rewizji w tym zakresie podręczniki i programy szkolne. Pozostanie tylko przy wycieczkach da takie efekty, które obserwowaliśmy w ostatnich latach: młodzież będzie nadal kosmopolityczna. Uważamy, że tylko na bazie prawdziwego i głębokiego patriotyzmu można kształtować właściwy internationalizm. Zadanie takie może realizować tylko nauczyciel-patriota, a z tym nie jest najlepiej. Dlatego też Zarząd Główny wspólnie z MOiW powinien opracować kompleksowy program działań w tym względzie, począwszy od przeprowadzenia badań w środowisku nauczycielskim.

### Kol. Wojciechowska pozostała sprawą zasymulowaną w formie hasła:

Bibliotekom szkół podstawowych grozi unicestwienie ze względu na niekorzystne warunki pracy bibliotekarzy. Trzeba upedzielić stawkę dodatków mieszkaniowych dla nauczycieli wiejskich, przyjmując za podstawę liczbę członków rodziny. Potrzebny nam jest raport o stanie zdrowia nauczycieli, co pozwoli poznać przyczyny ich dosyć wysokiej absencji. Podnieść należy górny pułap zarobków nauczycieli emerytów i rencistów wobec zagrożenia dalszego zatrudnienia się nietykalizowanych. Jedynolite uregulowania wymaga sprawa dodatków urlopowych nauczycieli do prac w różnych rodzajach oświaty, który w powołaniu Związku. Środowisko nauczycielskie odczuwa głód informacji o działalności Związku i resortu.

Padły też pytania pod adresem resortu: Jakże jest ostatnie stanowisko resortu w sprawie kontrowersyjnych wolnych sobót? Czy również stawki dodatków mieszkaniowych dla nauczycieli wiejskich, przyjmując za podstawę liczbę członków rodziny. Potrzebny nam jest raport o stanie zdrowia nauczycieli, co pozwoli poznać przyczyny ich dosyć wysokiej absencji. Podnieść należy górny pułap zarobków nauczycieli emerytów i rencistów wobec zagrożenia dalszego zatrudnienia się nietykalizowanych.

Koleżanki Wojciechowska przekazała również słowa uznania kolegom: Kazimierzowi Piłatowi, Janowi Zaciurze i Michałowi Langowskiemu za wyjątkowo wkład pracy dla ZNP w czasie jego zwierzchnictwa.

### TADEUSZ FRAIBERG — nauczyciel Szkoły Podstawowej w Makowie Podhalańskim, okręg bielsko-bialski.

Jednym z największych zadań jest stworzenie nauczycielom na wsi godziwych warunków życia, w tym przede wszystkim mieszkaniowych. To musi być możliwe! Należy jednak w tym celu zespolić wysiłki państwa z ofiarnością i wysiłkiem społeczeństwa. Znaczący to, że poza planowym

Jako długoletni nauczyciel ustosunkował się do polityki społecznej dotyczącej nauczycieli. Zwrócił uwagę na jej niekonsekwencje popierane w latach siedemdziesiątych i wyraził obawę, czy podobne błędy nie powtórzą się obecnie. Zajął też stanowisko wobec bezpłatnego zaopatrzenia uczniów w podręczniki.

— Mam w szkole rodziców, których dochody miesięczne wynoszą 50—60 tysięcy zł. I mamy takich, których miesięczne wynagrodzenie nie przekracza 4—5 tysięcy zł. Bezpłatne podręczniki dostaje dziecko i z jednej, i z drugiej rodziny. A co nam latwo przychodzi, tego nie cenimy. Mam na myśli uczniów, rodziców, wszystkich tych, którzy powinni zadbać o jak najdłuższe korzystanie z podręczników. Nie dawabym za darmo podręczników tym rodzinom, które zarabiają dużo. Wiem, ile dzieci w mojej klasie pochodzi z biednych rodzin, i proponowałbym, aby właśnie tylko tym uczniom szkoła zapewniała bezpłatne podręczniki.

### ROMAN GRABOWSKI — nauczyciel LO w Tomaszowie Mazowieckim, okręg piotrkowski.

Mówca wyraził zadowolenie z nawiązania do tradycji Związku przez nadanie Zjazdowi numeru XXXIII. Potem zwrócił z wywidem udzielonym przez kol. Piłatę „Rzeczypospolitej”, stwierdził:

Nie zgadzam się, że w naszych działaniach trzeba przenieść punkt ciężkości na problematykę oświatową. Nie zgadzam się, ponieważ — moim zdaniem — błędna jest koncepcja przeniesienia punktu ciężkości na którąkolwiek stronę. Związek musi mieć w polu widzenia zarówno sprawy społeczne, jak i oświatowe. Nigdy nie czuliśmy się związkami ściśle zawodowym; lecz zawsze czuliśmy się także związkami twórczym, współodpowiedzialnym za oświatę w Polsce.

Karta Nauczyciela to nie tylko problem przywilejów, to również problem polityczny i sądzą, iż niedawne — notabene nieudane — próby zmian w Kartce, projekty przesunięcia terminu realizacji niektórych jej artykułów, były bledem politycznym. Niepotrzebnie zaczęło się w środowisku tworzyć atmosferę, której nikt z nas sobie chyba nie życzył. Wierzę w mądrość naszych władz. Jeśli będziemy naciskać te władze, to, jak sądzą, potrafią one rozróżnić nacisk sojuszników od nacisku przeciwników.

### JACEK PUCHNOWSKI — nauczyciel Państwowej Szkoły Muzycznej w Suwałkach.

— Truizmem jest stwierdzenie, że sprawa organizacja zapewnia lepsze działanie. Jest ona bardzo ważnym elementem także w naszym działaniu. To sprawa nie tylko odpowiednich struktur, ale i form organizacyjnych. Stad pierwszy wniosek: Zarząd Główny powinien opracować jasną strukturę i metody organizacyjnego działania wszystkich ogniw Związku.

Druga sprawa — opracowanie statutu. Wydaje się, że tradycja jest sprawą świętą, jednak statut ma służyć obecnie działającemu Związkowi. Musi to więc być statut żywy. Wobec tego powinien on być poddawany systematycznym renowacjom i uaktualnieniom, wytrwać na rozwój życia związkowego. Wydaje się słuszne powołanie do składu Zarządu Głównego specjalnej ekipy, która dążyłaby do wypracowania od zjazdu do zjazdu i zbierała uwagi o realizacji statutu, konsultowała z prawnikami i przedstawiała przed zjazdem jego kolejną wersję z proponowanymi zmianami.

Dyskusant postulował też tzw. żywy mandat delegata, tzn. wykorzystanie delegatów przez Zarząd Główny w okresach międzyzjazdowych, a nie tylko przez 3 dni Zjazdu. Wniosekowi, aby Zarząd Główny wenerał działalność organizacyjną różnych sekcji. Zajął również stanowisko w kwestii udziału Związku w tworzeniu i kształtowaniu edukacji. Na zakończenie poruszył problem partnerstwa pomiędzy MOiW a Związkiem, stwierdzając:

Sądzą, że partnerstwo nie sprzyjają drogą biurokratyczną. Chcielibyśmy, aby było ono rozumiane jako współdziałanie, wspólne tworzenie dóbr na rzecz oświaty. Nie zawsze tak do tych spraw podchodził administracja. Dlatego chcielibyśmy wystąpić z konkretnymi wnioskami, aby w pracach nad tworzeniem przepisów dotyczących oświaty i nauczyciela, a więc szeroko pojętej edukacji, uczestniczyli przedstawiciele naszego Związku. Nie możemy stać na pozycji obserwatora, chcemy czuć się współtwórcami tych dokumentów (oklaski).

### KAZIMIERZ KOZUB — sekretarz NK ZSL.

Z okazji Dnia Edukacji Narodowej, mówca złożył wszystkim pedagogom, w imieniu władz ZSL, najlepsze życzenia, wyrażając uznanie za trud włożony w intelektualne, duchowe kształtowanie postaw młodego pokolenia. Podkreślił, że nauczyciele należą do najbliższych sojuszników polskiego ruchu ludowego, który w powszechnym dostępie do oświaty uprawia jedną z najważniejszych dróg wiodących do obywatelskiej i ekwilibracyjnej emancypacji chłopstwa. Orlaskami skwitowano stwierdzenia:

Kierownictwo naszego stronnictwa, świadome bardzo trudnej sytuacji gospodarczej państwa oraz wyjątkowo trudnej sytuacji kadrowej tysięcy szkół, głównie na wsi, świadome niebezpieczeństwa pogłębiania się niedoboru pedagogów właśnie w szkołach wiejskich — mimo wszystko odpowiedzialni są wyraźnie za pełną i terminową realizację postanowień Karty.

Jednym z największych zadań jest stworzenie nauczycielom na wsi godziwych warunków życia, w tym przede wszystkim mieszkaniowych. To musi być możliwe! Należy jednak w tym celu zespolić wysiłki państwa z ofiarnością i wysiłkiem społeczeństwa. Znaczący to, że poza planowym

budownictwem mieszkań dla nauczycieli ze środków państwowych — co przy obecnym stanie naszej gospodarki nie będzie łatwe — trzeba podjąć na wsi w czynnie społeczny budowę mieszkań dla nauczycieli i wiejskiej inteligencji.

Pierwsze działania w tym kierunku podjęliśmy przed IX Kongresem ZSL. Wiemy, że nie jesteśmy w tym osamotnieni, że identyczne działania podejmuje organizacja PZPR. Wierzymy, że poprą nas w tym organizacje młodzieżowe. Wierzymy wreszcie, że ważnym partnerem wsi w tych wysiłkach będzie Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Na zakończenie, życząc Zjazdowi owocnych obrad, gość wyraził nadzieję, że wśród nauczycieli nie zabraknie — tak jak w przeszłości — działaczy ruchu ludowego, członków ZSL.

### LECH WYSOCKI — nauczyciel Szkoły Podstawowej w Szklarskiej Porębie, okręg jeleniogórski.

— Zarówno ustawa o związkach zawodowych z 8 października 1982 r. jak i obecny statut ZNP jednakowo określają kolejność działań Związku. Na pierwszym miejscu wyeksponowana jest reprezentacja i obrona praw i interesów pracowników w zakresie warunków pracy i plac oraz warunków socjalno-bytowych i kulturalnych. Na miejscu drugim — współuczestniczenie w kształtowaniu i realizacji zadań związanych z rozwojem kraju (art. 6 ustawy o ZZ oraz art. 6 i 5 statutu ZNP).

Głosując za przyjęciem programu w całości, wnosimy o mocne zaakcentowanie i postawienie na pierwszym miejscu rozdziału II. Jego realizacja wiąże się z szybkim zawarciem szeregowego porozumienia z ministrem oświaty i wychowania w sprawie zasad współdziałania. Dlaczego takie akcentowanie programu, a w konsekwestencji i jego realizacja, jest tak bardzo istotne?

W tym miejscu kol. Wysocki przypomniał spór o Kartę, który w istocie swojej był sporem o koncepcję oświaty i sposób wypracowania jej z nauką i nie spójnej reformy, był sporem o jej socjalistyczne oblicze.

A w ogóle — stwierdził — jest coś mocno niepokojącego w klimacie jaki wytwarza się wokół zawodu nauczyciela. Chodzi o mity, o rzekome przywileje, które mu nadano. Podają nawet — jak to stwierdził poseł Jarema Maciszewski w czasie posiedzenia Sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania — niepokojące sformułowania, że robotnicy uważają nauczycieli za uprzywilejowaną grupę społeczną. Opinie te obejmują coraz szersze kręgi społeczeństwa i nikt ich nie demontuje. Czy do pojawienia się podobnych opinii nie przyczynia się fakt, że wokół uposażenia stanu nauczycielskiego zawsze panowało wstydlive milczenie, każdą zaś, nawet najmniejszą, poprawę materialną obwieścza się triumfalnie, pełnym głosem, bez żadnego umiaru? Pamiętajmy, jeśli sięgnąć przeszłość, ile powstało na ten temat niewybrednych dowcipów. Również i w niedalekiej przeszłości minister Krasiński, uzasadniając potrzebę podwyżki cen, użył argumentu, iż bez tej podwyżki zabraknie na pobory m.in. dla nauczycieli. Był może intencje ministra były należne, ale wydzwięk społeczny — jednoznaczny.

Chodzi o niewypłacanie należności za godziny ponadwymiarowe nauczycielom opiekującym się młodzieżą w czasie zbiorów ziemniaków i owoców. Od dwu lat otrzymują oni 50 zł za godzinę z budżetu PGR, ale opłata za te prace nie jest wliczana do średniorocznej za godzinę ponadwymiarowej i nie bierze się jej pod uwagę do naliczania nagrody z funduszu nagród, tak zwanej trzynastki.

Druga sprawa to żądanie środowiska nauczycielskiego, aby w dniu rozpoczęcia roku szkolnego nie brakowało dzienników, programów i podręczników. Nie wolno więc dopuścić do sytuacji, jaka powtórzyła się w odniesieniu do chemii dla klasy VIII: nauczyciel nie ma ani podręcznika, ani zestawu zadań, ani innych pomocy.

W tym miejscu kol. Jędrasik nawiązała do dobrych praktyk naszych sąsiadów, którzy już koł potrafia je wszystkim zżądzić i — co nie mniej ważne — ich materiały dydaktyczne cenią w zestawieniu z naszymi bez porównania wyżej jakość.

Na zakończenie wystąpienia, podnosząc trudną sytuację dydaktyczną w szkołach zawodowych, powiedziała:

Prosilibyśmy, żeby warsztaty szkolne wypracowane nadwyżki pieniędzy z produkcji przekazywały nauczycielom w formie premii. Odnosnie pracowników administracji i obsługi mam wniosek, żeby zrównać ich nagrody jubileuszowe z tymi, jakie mają nauczyciele (oklaski).

### JÓZEF KOLASA — nauczyciel emerytowany, okręg kaliski.

— Przeżyliśmy wspólnały renesans działalności Związku 3 lata temu. Zostali wtedy na Zjeździe wybrani do władz nie ludzie narzuconci przez kogokolwiek, ale ci darzeni autentycznym zaufaniem. Te wspomnienia dokumenty: Karta Nauczyciela i statut, przędzą nie tylko do historii Związku, ale i do historii narodu polskiego.

Dziś powinniśmy sobie życzyć, aby ci, którzy stanęli na uboczu (a często są to bardzo wartościowi ludzie), wstąpili w szeregi ZNP. Zależy to od nas, od przyszłego Zarządu Głównego.

Chciabym poruszyć też drażliwe sprawy emerytów. Czekaliśmy przeszło 30 lat na uznanie tajnego nauczania w czasie wojny. A co się okazało w praktyce? Ustawa mówi, że jeżeli emerytura przekracza podstawę wymiaru emerytury, to przy przeliczeniach odrzuca się te nadwyżki. W praktyce doszliśmy do tego, że często nauczyciele tajnego nauczania otrzymują do dodatków w wysokości 15—20 zł. Nie do wiary! Proponuję, abyś dodatk za tajne nauczanie był wypłacany na tej samej zasadzie, co dodatki pielęgnacyjnych (oklaski).

Wspomnieli koledyż o tym, że brak nauczycieli. Otóż jest proste rozwiązanie — zaliczenie emerytów do kadry deficytowej.

### DANUTA JĘDRASIK — nauczycielka szkoły podstawowej w Słupsku.

— Mój wyborcy upowładnił mnie do zabrania głosu w kilku sprawach. Pierwsza: nie powinny być wydawane zarządzenia sprzeczne z zapisami Karty Nauczyciela.

### Otwarcia obrad dokonał kol. JAN KUPIEC, delegat z okręgu kieleckiego. Oto tekst jego wystąpienia:

Koleżanki i Koleży Delegaci i Zaccni Goście naszego Zjazdu!

Ja, Jan Kupiec liczący ponad 80 lat, zostałem obdarzony mandatem delegata okręgu kieleckiego. Właśnie na ziemi kieleckiej przed 65 laty podjąłem pracę nauczycielską i w tym samym czasie rozpocząłem działalność związkową. Całe moje doradcze życie związane było z pracą oświatową oraz działalnością związkową. Już w czasie międzywojennym pełniłem funkcję prezesa Zarządu Okręgowego ZNP w Kielcach oraz członka Zarządu Głównego.

W okresie okupacji hitlerowskiej z ramienia TON organizowałem i prowadziłem tajną oświatę na terenie Kielecczyny, to znaczy obecnego województwa kieleckiego i częstochowskiego. Od zarania Polski Ludowej kontynuowałem prace oświatową i oczywiście działalność związkową, pełniąc przez wiele lat obowiązki prezesa Zarządu Okręgowego w Kielcach oraz członka Prezydium Zarządu Głównego ZNP.

Dlatego też mocno przyzełem goręcy rozważania mojego — naszego Związku. Byłem przekonany, że on ponownie odrodzi się jak Feniks z popiołów i dlatego z wielkim wzruszeniem i ogromną radością przyjąłem zaproszenie kolegów z Krajowej Grupy Załozycielskiej ZNP do inauguracji Zjazdu. To wyróżnienie traktuję jako wyraz szacunku dla szeregowych działaczy naszego Związku, którzy swoje życie związyali ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego na dobre i na złe (oklaski).

Stanowi to jednocześnie oczywisty dowód świadomej kontynuacji chlubnej i także pięknej tradycji naszego Związku.

Jako najstarszy z delegatów ogłaszam Zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego za otwarty (Huczne oklaski).

Chodzi o niewypłacanie należności za godziny ponadwymiarowe nauczycielom opiekującym się młodzieżą w czasie zbiorów ziemniaków i owoców. Od dwu lat otrzymują oni 50 zł za godzinę z budżetu PGR, ale opłata za te prace nie jest wliczana do średniorocznej za godzinę ponadwymiarowej i nie bierze się jej pod uwagę do naliczania nagrody z funduszu nagród, tak zwanej trzynastki.

Druga sprawa to żądanie środowiska nauczycielskiego, aby w dniu rozpoczęcia roku szkolnego nie brakowało dzienników, programów i podręczników. Nie wolno więc dopuścić do sytuacji, jaka powtórzyła się w odniesieniu do chemii dla klasy VIII: nauczyciel nie ma ani podręcznika, ani zestawu zadań, ani innych pomocy.

W tym miejscu kol. Jędrasik nawiązała do dobrych praktyk naszych sąsiadów, którzy już koł potrafia je wszystkim zżądzić i — co nie mniej ważne — ich materiały dydaktyczne cenią w zestawieniu z naszymi bez porównania wyżej jakość.

Na zakończenie wystąpienia, podnosząc trudną sytuację dydaktyczną w szkołach zawodowych, powiedziała:

Prosilibyśmy, żeby warsztaty szkolne wypracowane nadwyżki pieniędzy z produkcji przekazywały nauczycielom w formie premii. Odnosnie pracowników administracji i obsługi mam wniosek, żeby zrównać ich nagrody jubileuszowe z tymi, jakie mają nauczyciele (oklaski).

### JÓZEF KOLASA — nauczyciel emerytowany, okręg kaliski.

— Przeżyliśmy wspólnały renesans działalności Związku 3 lata temu. Zostali wtedy na Zjeździe wybrani do władz nie ludzie narzuconci przez kogokolwiek, ale ci darzeni autentycznym zaufaniem. Te wspomnienia dokumenty: Karta Nauczyciela i statut, przędzą nie tylko do historii Związku, ale i do historii narodu polskiego.

Dziś powinniśmy sobie życzyć, aby ci, którzy stanęli na uboczu (a często są to bardzo wartościowi ludzie), wstąpili w szeregi ZNP. Zależy to od nas, od przyszłego Zarządu Głównego.

Chciabym poruszyć też drażliwe sprawy emerytów. Czekaliśmy przeszło 30 lat na uznanie tajnego nauczania w czasie wojny. A co się okazało w praktyce? Ustawa mówi, że jeżeli emerytura przekracza podstawę wymiaru emerytury, to przy przeliczeniach odrzuca się te nadwyżki. W praktyce doszliśmy do tego, że często nauczyciele tajnego nauczania otrzymują do dodatków w wysokości 15—20 zł. Nie do wiary! Proponuję, abyś dodatk za tajne nauczanie był wypłacany na tej samej zasadzie, co dodatki pielęgnacyjnych (oklaski).

Wspomnieli koledyż o tym, że brak nauczycieli. Otóż jest proste rozwiązanie — zaliczenie emerytów do kadry deficytowej.

### DANUTA JĘDRASIK — nauczycielka szkoły podstawowej w Słupsku.

— Mój wyborcy upowładnił mnie do zabrania głosu w kilku sprawach. Pierwsza: nie powinny być wydawane zarządzenia sprzeczne z zapisami Karty Nauczyciela.

### del jest dziś na czasie. Slegamy więc do źródeł wspólnych, do dzieła Komisji Edukacji Narodowej, której rocznicę powstania dziś obchodzimy.

Przebieg KEN jest znakomitym przykładem jedności działania, jednolitej polityki w zakresie wychowania i nauczania. To właśnie KEN podjęła wielki trud i poważne zadania, by reformować zarówno szkolnictwo powszechne, jak i istniejące wówczas akademie. Siegając więc do tych źródeł dła, gdy odradza się ruch zawodowy w oświacie i w nauce, pragniemy służyć tym samym ideom, chociaż różnymi drogami organizacyjnymi.

W środowisku akademickim przeważa struktura federacyjna ZNP, zarejestrowanych już i działających organizacji w poszczególnych ucełnicach. Nasza federacja po zarejestrowaniu 19 października z pewnością będzie najszerszą i najbardziej aktywną. Jesteśmy przekonani, że znajdziemy wspólny język i wypracujemy takie ustalenia organizacyjne, które będą możliwe do przyjęcia dla obu środowisk.

### LECH WYSOCKI — nauczyciel Szkoły Podstawowej w Szklarskiej Porębie, okręg jeleniogórski.

— Zarówno ustawa o związkach zawodowych z 8 października 1982 r. jak i obecny statut ZNP jednakowo określają kolejność działań Związku. Na pierwszym miejscu wyeksponowana jest reprezentacja i obrona praw i interesów pracowników w zakresie warunków pracy i plac oraz warunków socjalno-bytowych i kulturalnych. Na miejscu drugim — współuczestniczenie w kształtowaniu i realizacji zadań związanych z rozwojem kraju (art. 6 ustawy o ZZ oraz art. 6 i 5 statutu ZNP).

Głosując za przyjęciem programu w całości, wnosimy o mocne zaakcentowanie i postawienie na pierwszym miejscu rozdziału II. Jego realizacja wiąże się z szybkim zawarciem szeregowego porozumienia z ministrem oświaty i wychowania w sprawie zasad współdziałania. Dlaczego takie akcentowanie programu, a w konsekwestencji i jego realizacja, jest tak bardzo istotne?

W tym miejscu kol. Wysocki przypomniał spór o Kartę, który w istocie swojej był sporem o koncepcję oświaty i sposób wypracowania jej z nauką i nie spójnej reformy, był sporem o jej socjalistyczne oblicze.

A w ogóle — stwierdził — jest coś mocno niepokojącego w klimacie jaki wytwarza się wokół zawodu nauczyciela. Chodzi o mity, o rzekome przywileje, które mu nadano. Podają nawet — jak to stwierdził poseł Jarema Maciszewski w czasie posiedzenia Sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania — niepokojące sformułowania, że robotnicy uważają nauczycieli za uprzywilejowaną grupę społeczną. Opinie te obejmują coraz szersze kręgi społeczeństwa i nikt ich nie demontuje. Czy do pojawienia się podobnych opinii nie przyczynia się fakt, że wokół uposażenia stanu nauczycielskiego zawsze panowało wstydlive milczenie, każdą zaś, nawet najmniejszą, poprawę materialną obwieścza się triumfalnie, pełnym głosem, bez żadnego umiaru? Pamiętajmy, jeśli sięgnąć przeszłość, ile powstało na ten temat niewybrednych dowcipów. Również i w niedalekiej przeszłości minister Krasiński, uzasadniając potrzebę podwyżki cen, użył argumentu, iż bez tej podwyżki zabraknie na pobory m.in. dla nauczycieli. Był może intencje ministra były należne, ale wydzwięk społeczny — jednoznaczny.

Chodzi o niewypłacanie należności za godziny ponadwymiarowe nauczycielom opiekującym się młodzieżą w czasie zbiorów ziemniaków i owoców. Od dwu lat otrzymują oni 50 zł za godzinę z budżetu PGR, ale opłata za te prace nie jest wliczana do średniorocznej za godzinę ponadwymiarowej i nie bierze się jej pod uwagę do naliczania nagrody z funduszu nagród, tak zwanej trzynastki.

Druga sprawa to żądanie środowiska nauczycielskiego, aby w dniu rozpoczęcia roku szkolnego nie brakowało dzienników, programów i podręczników. Nie wolno więc dopuścić do sytuacji, jaka powtórzyła się w odniesieniu do chemii dla klasy VIII: nauczyciel nie ma ani podręcznika, ani zestawu zadań, ani innych pomocy.

W tym miejscu kol. Jędrasik nawiązała do dobrych praktyk naszych sąsiadów, którzy już koł potrafia je wszystkim zżądzić i — co nie mniej ważne — ich materiały dydaktyczne cenią w zestawieniu z naszymi bez porównania wyżej jakość.

Na zakończenie wystąpienia, podnosząc trudną sytuację dydaktyczną w szkołach zawodowych, powiedziała:

Prosilibyśmy, żeby warsztaty szkolne wypracowane nadwyżki pieniędzy z produkcji przekazywały nauczycielom w formie premii. Odnosnie pracowników administracji i obsługi mam wniosek, żeby zrównać ich nagrody jubileuszowe z tymi, jakie mają nauczyciele (oklaski).

### JÓZEF KOLASA — nauczyciel emerytowany, okręg kaliski.

— Przeżyliśmy wspólnały renesans działalności Związku 3 lata temu. Zostali wtedy na Zjeździe wybrani do władz nie ludzie narzuconci przez kogokolwiek, ale ci darzeni autentycznym zaufaniem. Te wspomnienia dokumenty: Karta Nauczyciela i statut, przędzą nie tylko do historii Związku, ale i do historii narodu polskiego.

Dziś powinniśmy sobie życzyć, aby ci, którzy stanęli na uboczu (a często są to bardzo wartościowi ludzie), wstąpili w szeregi ZNP. Zależy to od nas, od przyszłego Zarządu Głównego.

### DANUTA JĘDRASIK — nauczycielka szkoły podstawowej w Słupsku.

— Mój wyborcy upowładnił mnie do zabrania głosu w kilku sprawach. Pierwsza: nie powinny być wydawane zarządzenia sprzeczne z zapisami Karty Nauczyciela.

kreślonej polityki, czy jedynie wybrzykiem dziennikarza? Pragniemy gorąco, by podobne insynuacje nie ukazywały się w prasie, szczególnie partyjnej. Na zakończenie chcę podkreślić, że tylko pełna i konsekwentna realizacja Karty ustytuje nauczyciela po raz pierwszy na odpowiednim miejscu w państwie i umiejscowi go na właściwej pozycji w hierarchii społecznej, czego wszystkim i sobie z całego serca życzę (oklaski).

### PIOTR NIEDŹWIECKI — nauczyciel Szkoły Podstawowej w Zduńskiej Woli, okręg sieradzki.

— Mam 27 lat. Moja matka była nauczycielką i jestem dumny z wykonywania tego zawodu. Nasze społeczeństwo w ostatnim okresie jest bardzo zmateralizowane. Zapomina się często o wartościach wyższych, które nie dają się zmierzyć ani złotówkami, ani awansami. Takim zawodem jest właśnie zawód nauczyciela. Jest to swoiste powołanie. Do zawodu tego przychodzi ludzi młodzi i bardzo niedoświadczeni. Dlatego myślę, że właśnie na Zjeździe, w tym gorącym i trudnym dla nauczycielstwa okresie, powinniśmy postulować, aby tym młodym podać otwartą, przyjazną dłoń. Myślę, że powinno się przydzielić początkującym nauczycielom doświadczonych w pracy związkowej i pedagogicznej ludzi. Młodzież współczesna nie za bardzo wierzy w najlepiej nawet

### LECH WYSOCKI — nauczyciel Szkoły Podstawowej w Szklarskiej Porębie, okręg jeleniogórski.

— Zarówno ustawa o związkach zawodowych z 8 października 1982 r. jak i obecny statut ZNP jednakowo określają kolejność działań Związku. Na pierwszym miejscu wyeksponowana jest reprezentacja i obrona praw i interesów pracowników w zakresie warunków pracy i plac oraz warunków socjalno-bytowych i kulturalnych. Na miejscu drugim — współuczestniczenie w kształtowaniu i realizacji zadań związanych z rozwojem kraju (art. 6 ustawy o ZZ oraz art. 6 i 5 statutu ZNP).

Głosując za przyjęciem programu w całości, wnosimy o mocne zaakcentowanie i postawienie na pierwszym miejscu rozdziału II. Jego realizacja wiąże się z szybkim zawarciem szeregowego porozumienia z ministrem oświaty i wychowania w sprawie zasad współdziałania. Dlaczego takie akcentowanie programu, a w konsekwestencji i jego realizacja, jest tak bardzo istotne?

W tym miejscu kol. Wysocki przypomniał spór o Kartę, który w istocie swojej był sporem o koncepcję oświaty i sposób wypracowania jej z nauką i nie spójnej reformy, był sporem o jej socjalistyczne oblicze.

A w ogóle — stwierdził — jest coś mocno niepokojącego w klimacie jaki wytwarza się wokół zawodu nauczyciela. Chodzi o mity, o rzekome przywileje, które mu nadano. Podają nawet — jak to stwierdził poseł Jarema Maciszewski w czasie posiedzenia Sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania — niepokojące sformułowania, że robotnicy uważają nauczycieli za uprzywilejowaną grupę społeczną. Opinie te obejmują coraz szersze kręgi społeczeństwa i nikt ich nie demontuje. Czy do pojawienia się podobnych opinii nie przyczynia się fakt, że wokół uposażenia stanu nauczycielskiego zawsze panowało wstydlive milczenie, każdą zaś, nawet najmniejszą, poprawę materialną obwieścza się triumfalnie, pełnym głosem, bez żadnego umiaru? Pamiętajmy, jeśli sięgnąć przeszłość, ile powstało na ten temat niewybrednych dowcipów. Również i w niedalekiej przeszłości minister Krasiński, uzasadniając potrzebę podwyżki cen, użył argumentu, iż bez tej podwyżki zabraknie na pobory m.in. dla nauczycieli. Był może intencje ministra były należne, ale wydzwięk społeczny — jednoznaczny.

Chodzi o niewypłacanie należności za godziny ponadwymiarowe nauczycielom opiekującym się młodzieżą w czasie zbiorów ziemniaków i owoców. Od dwu lat otrzymują oni 50 zł za godzinę z budżetu PGR, ale opłata za te prace nie jest wliczana do średniorocznej za godzinę ponadwymiarowej i nie bierze się jej pod uwagę do naliczania nagrody z funduszu nagród, tak zwanej trzynastki.

Druga sprawa to żądanie środowiska nauczycielskiego, aby w dniu rozpoczęcia roku szkolnego nie brakowało dzienników, programów i podręczników. Nie wolno więc dopuścić do sytuacji, jaka powtórzyła się w odniesieniu do chemii dla klasy VIII: nauczyciel nie ma ani podręcznika, ani zestawu zadań, ani innych pomocy.

W tym miejscu kol. Jędrasik nawiązała do dobrych praktyk naszych sąsiadów, którzy już koł potrafia je wszystkim zżądzić i — co nie mniej ważne — ich materiały dydaktyczne cenią w zestawieniu z naszymi bez porównania wyżej jakość.

Na zakończenie wystąpienia, podnosząc trudną sytuację dydaktyczną w szkołach zawodowych, powiedziała:

Prosilibyśmy, żeby warsztaty szkolne wypracowane nadwyżki pieniędzy z produkcji przekazywały nauczycielom w formie premii. Odnosnie pracowników administracji i obsługi mam wniosek, żeby zrównać ich nagrody jubileuszowe z tymi, jakie mają nauczyciele (oklaski).

### JÓZEF KOLASA — nauczyciel emerytowany, okręg kaliski.

— Przeżyliśmy wspólnały renesans działalności Związku 3 lata temu. Zostali wtedy na Zjeździe wybrani do władz nie ludzie narzuconci przez kogokolwiek, ale ci darzeni autentycznym zaufaniem. Te wspomnienia dokumenty: Karta Nauczyciela i statut, przędzą nie tylko do historii Związku, ale i do historii narodu polskiego.

**Autorytet uczonego, nauczyciela akademickiego, społeczny autorytet nauki... Jakie są? Od czego zależą? Co sprawiło, że tak jeden jak drugi w ostatnich latach wiele stracił w oczach społeczeństwa? I czy są szanse powrotu do estymy, jaką ongiś cieszyła się Alma Mater i uczone, mędrzec, mistrz? O rozmowę na te tematy poprosiliśmy znanego krytyka, doc. dr. hab. STEFANA TREUGUTTA z Instytutu Badań Literackich.**

— W dobie, gdy z jednej strony tak wiele różnych autorytetów legło w gruzach lub zostało poważnie nadwertowanych, a z drugiej strony w społeczeństwie istnieje autentyczna ich potrzeba, porozmawiajmy o autorytecie nauczyciela akademickiego. Jak się zdobywa ów autorytet?

— Autorytet w środowisku studentów i młodszych pracowników nauki... Mogę chyba o tym mówić, mimo że sam nigdy takiego autorytetu nie osiągnąłem. Mimo dobrych relacji ze studentami i z młodszymi kolegami brak mi tego typu własnych dążeń i ambicji, a pewnie i umiejętności, by rozbudowywać to, co robię, na kierowanie innymi.

Trzeba więc być człowiekiem bardzo „kontaktowym”, o którym wiadomo, że interesuje się innymi. Trzeba tym innym mieć coś do zaferowania — dużą wiedzę postawić do ich dyspozycji, inspirować, zasilać nią. Trzeba mieć niewątpliwą autorytet moralny. Nie ma autorytetu mistrza naukowego, jeśli jest się człowiekiem nierzetelnym, nie budzącym zaufania we współpracy. Ktoś taki musi być pewnego rodzaju wzorem osobowym. Oczywiście, młodzież często idealizuje mistrzów, szuka autorytetów i bywa, że srodze się zawodzi. Znam jednak przykłady ludzi, którzy za służenie cieszą się takim autorytetem.

— Ma jednak autorytet drugie znaczenie. Gdy myślimy o roli i pozycji społecznej naukowca, człowieka, którego na ogół znamy tylko z TV, gazet, publikowanych co pewien czas prac, artykułów, popularyzowanej przez niego wiedzy.

— To wiąże się trochę z autorytetem nauki we współczesnym świecie. Dziś wy-

gając się uczonymi nawet w aparacie rządzenia starają się wyzyskać autorytet nauki. Niepopularna decyzja, jeśli ją przedstawia minister o tytule profesora — ma robić wrażenie decyzji wiarygodniejszej niepośpiesznej, mądrej.

— Rozważamy problem na poziomie takim trochę ogólnofilozoficznym. Przejdźmy do konkre-  
tów. Ciągłe się mówi o prawie uczonego do błędów, do ryzyka, do większej swobody wyboru problemów badawczych i metody — i ciągle jest to w sferze daleko posuniętych ograniczeń...

— To zależy od dyscypliny i stopnia jej uzależnienia od ekonomiczno-materialnego zaplecza. Komuś, kto pisze poematy liryczne, potrzebna jest aparatura wewnętrzna, talent oraz papier, ołówki i umiejętność pisania. Jeśli jednak ktoś pracuje twórczo w teatrze, to sam może zrobić zaledwie projekt. Wszystko inne wymaga współpracy zespołu, aparatury, pieniędzy. Zależność społeczna, takiego twórcy od zewnętrznych uwarunkowań jest o wiele większa. To samo w nauce. W badaniach eksperymentalnych, wymagających wyspecjalizowanej, skomplikowanej aparatury, praca bez niej stanie w miejscu. Lecz np. teoretyczna matematyka obywa się bez większych nakładów. W naukach humanistycznych, gdy mówimy o społecznym procesie uczenia, istotne jest dobre zaopatrzenie w podręczniki, skrypty, lektury, dostępność tekstów zagranicznych, kontakt z światową nauką. Brak takich kontaktów jest groźny...

— Groźny i dla autorytetu pracownika nauki, jeśli nie ma on możliwości wymiany myśli z ko-

własnych przekonań, poczuciem przyzwolności wobec innych ludzi. Chodzi o to, by bronić w granicach wszystkich swoich możliwości słusznego zdania, nie firmować zdań niesłusznych i nie ugiąć się pod naciskiem instytucjonalnym mecenasa. Tu rachunek strat i zysków musi być przeprowadzony bezkompromisowo.

— Czy łączy się to zawsze z ryzykiem?

— Myślę, że jeśli uczone będzie bronił swego stanowiska i możliwości działania, a jest on dostatecznie cenny, to nawet instytucje, od których zależy, będą się starały szkodzić mu w sposób umiarkowany. We własnym interesie. Myślę, że nie należy przesadzać, sytuacje krańcowe należą do rzadkości. Przeważnie jest to kwestia kompromisu, dzięki któremu można ocalić prawdziwe wartości, własną twarz i jednocześnie nie być tylko „nieposłusznym krytykantem”. Natomiast w sferze teorii: prawda naukowa dla człowieka, który poświęcił się tej pracy powinna być celem nadrzędnym.

— Wszystko to wiąże się z wolnością nauki.

— Wolność nauki to wolność wykazywania prawdy.

— Ale także i głoszenia jej.

— Tak, to w pewnych dziedzinach jest bardzo drażliwe: tam, gdzie nauka ma bezpośredni styk z praktyką społeczną, praktyką produkcyjną bądź ideologią. Bo równie groźne mogą być nagle słowa prawdy o zapieczeniach atmosfery, jak prawda o deformacjach w dziedzinie nauki historii. Pracownika nauki trzeba traktować jak specjalistę, który używany właściwie może być człowiekiem niesłyszalnym pomocnym. Trzeba unikać doraźności: niewygodny rektor, a więc go usunąć, niewygodny profesor — odsunąć od dydaktyki. A może ten „niewygodny” profesor jest potrzebny, bo

kazy dają ogromne rezultaty pedagogiczne.

— Wszystkie świetne dawniej szkoły, które przeszły do historii, powstały dzięki wspólnemu partnerstwu różnych pokoleń. U nas wspomina się do dziś z zachwytem polonistykę we Wrocławiu z okroś profesora Mikulskiego, naprawdę rozmiłowanego w nauce — i studentach. Autorytet tej osoby budował autorytet całego wydziału. Teraz jego uczniowie kłócą się o to, który z nich był lepszym uczniem, który był bliżej mistrza. Minęło trzydzieści prawie lat od jego śmierci, a nadal trwają spory, który z następców jest bardziej, a który mniej „mikulski”. I to jest piękne. W moim instytucie (IBL) istnieje grupa ludzi skupionych wokół profesorów Żółkiewskiego, Mayenowej, Janionówny, Sławiewskiego i Głowińskiego — pracowników młodych, wpatrzonych w nich, którzy mają już własne osiągnięcia, buntują się nawet...

— Młodzież bardzo szybko potrafi rozszyfrować swoich preceptorów, ocenia ich, stawia wymagania, ale jakże rzadko na naszych uczelniach ktoś się tym przejmuje...

— Takim refleksem tej sytuacji, już głąnącą na uniwersytetach, były sławne anegdoty o profesorach. Anegdoty te świadczą, że zauważa się słabość mistrza, pewne śmieszności, ale są one traktowane jako coś w rodzaju śmieszności kochanego ojca w domu. Tych anegdot jest dziś coraz mniej. Dlatego właśnie, że stosunek do profesora jest taki trochę abstrakcyjny. Jest to jakiś pan, od którego zależy wpis w indeksie i podpis na dyplomie. Nie jest to człowiek, do którego można przyjść z prośbą o poradę. Pamiętam z czasów moich studiów — człowiekiem, do którego należało się zwrócić, poradzić, poinformować go nawet o swoich czysto prywatnych perypetiach był właśnie profesor. Profesor wiedział z góry, który ze studentów chce się zenić, kto chce podjąć pracę poza uczelnią itd. Wytwarzał się kontakt prawie rodzinny. Otóż taki wzajemny serdeczny kontakt daje jednej stronie na pewno ogromne korzyści, a pewne satysfakcje i drugiej. Tej tradycyjnej i nękanej sytuacji chyba nie tylko należy żałować, ale trzeba by ją w miarę możliwości odbudowywać.

— Coś tu się więc stało. Czy tylko rozbudowa szkolnictwa, większa liczba studentów jest przyczyną? Mamy teraz sytuację, że przy coraz większej liczbie ludzi wykształconych, prestiż uczelni jest coraz niższy. Właściwie dlaczego? Coś, co jest powszechne, wcale nie musi być zle i lekceważone.

— Część tej sytuacji — idealnej, jeśli idzie o proces kształcenia, przeniosła się do instytutów, natomiast na uczelniach trzeba by trochę chyba zmienić atmosferę. Wprowadzić dłuższy, bardziej stały kontakt wykładowca-ucznio, bardziej ustabilizowane grupy, nie tak, jak dziś, że co roku z kim innym ma się do czynienia. Powinno być większa koncentracja na zasadniczym toku studiów — większa koncentracja i pogłębianie wiedzy, wtedy zaczęła powstawać szkoły naukowe — ulubieni wykładowcy, ulubieni uczniowie, pewne koncepcje wspólnie wypracowane. Ponieważ tych mistrzów jest kilku, wobec tego powstają konkurencyjne szkoły naukowe, dalej następuje bunt młodych. W którymś momencie młody człowiek chce się usamodzielnić, wpada w polemiczny ferment i zaczyna kontrować swego mistrza. I w ten sposób rozwija się nauka.

— Prof. Szczepański mówił, że nauczyciel akademicki coraz bardziej staje się nauczycielem, a coraz mniej badaczem, odkrywca, twórcą szkoły naukowej. To też jest sprawa autorytetu.

— W szkołach wyższych ma się do czynienia z ludźmi dorosłymi, mającymi na ogół krytyczny umysł. Mogą mało umieć, ale szybko zauważa, że wykładowca też nie dba o naukę i mało się nią zajmuje...

— Że jest on naśladowcą, kontynuatorem, a sam nic nie wnosi. Jest odwórcą, a nie twórcą wiedzy.

— Jeśli ktoś chce mieć serio efekty swego działania musi dbać o jego skuteczność. Skuteczność to z kolei właśnie autorytet. Jeśli mi serio zależy na wynikach mojej pracy — muszę sam być serio. Ale szkolnictwo wyższe jest to duże społeczne zjawisko. W takim ogromnym aparacie trudno o same powołania, a więc trzeba stworzyć warunki eliminacji nieodpowiednich ludzi.

— Co to znaczy stworzyć warunki? Ograniczać dostępność do studiów? A może potrzebne jest przewartościowanie tradycyjnego modelu uniwersytetu? Czy nie powinien być to dziś całkiem inny model kształcenia?

— Nie, wystarczy przeanalizować program studiów, stworzyć bardziej naturalne warunki intelektualnej pracy. Dalej zmienić sposób premiowania wyników; jakościowych, a nie ilościowych — nie pracować na przepustowość!

— Miernikiem autorytetu pracownika nauki jest m.in. liczba wykształconych ludzi, przeprowadzonych doktoratów, przewodów habilitacyjnych. Ale czy tak naprawdę ktoś się zastanawia, co one są warte?

— Niestety, u nas jest to liczone statystycznie. Niektóre światowe uczelnie kończą się z jakąś lokatą. Wiadomo, że skończyć można rozmaicie i od tego zależy dalszy

# W POSZUKIWANIU MISTRZA

stepują jednocześnie dwa zjawiska, wywierające wpływ i na wysoki prestiż nauki, i na kryzys tego prestiżu zarazem. Z jednej strony nauka coraz bardziej decyduje o naszej codzienności, o tym, co nosimy, jemy, jak się poruszamy po świecie — w sensie użytkowym. Lecz wielka wiara, że postęp nauki przyniesie ludzkości szczęście, po ostatnich dwóch wojnach, a zwłaszcza po wynalezieniu broni atomowej — jakby się zachwiała. Bardzo liczne są pytania o to, czy nauka i jej wyniki rzeczywiście służą ludzkości, czy służą temu, o czym się najpospoliciej mówi „szczęście, dobrobyt, pokój”. Nasuwają się wobec tego także i wątpliwości wobec autorytetu uczonego. Nie jest on już „kapłanem” ludzkości.

— A jeśli nie kapłanem, to kim? Dochodzimy do sprawy zaufania społeczeństwa do tytułów naukowych, do ludzi za tymi tytułami ukrytych.

— Sprawa zaufania. O, to ważny, ale i kłopotliwy problem. Założmy, że większość ludzi, składających się na środowisko uczonych, działa z dobrą wolą. Są przeświadczeni, że prawdy, które głoszą, oparte na wynikach ich badań, służą rozwojowi nauki. Jeśli mają osiągnięcia w nauce, tym trudniej im zrezygnować z własnego zdania. A przecież może być ono i przez praktykę badawczą i przez rozwój pokrewnych dyscyplin w każdej chwili zachwiane. Uczeni z trudem wycofują się ze swoich stanowisk, starają się bronić swych racji, stąd walki szkół naukowych. Niespecjalista nie bardzo wie, na czym polega taki spór i gdzie jest tzw. prawda. Wydaje się mu, że jeśli dwóch wybitnych specjalistów mówi o swojej dziedzinie, to obaj muszą mówić tę samą prawdę... Otóż zwykle różnią się od siebie w sposób dość istotny i na tym polega postęp nauki. Na pomyłkach, prawdach cząstkowych... Wybitny zaś specjalista może nas długo i skutecznie mistyfikować. I tu do nauczyciela akademickiego powinniśmy mieć raczej zaufanie, że obowiązek propagowania wiedzy i informacji naukowej, a nie tylko ścisłej pracy naukowej — wykona w sposób sumienny i zgodny z nakazami naukowymi i etyczno-moralnymi.

— Niesumienność... Łatwiej kluczyć, gdy o samorządności tylko się mówi. Czy w systemie centralnego zarządzania nauką możliwa jest niezależność nauki, uczonego?

— Szkoła wyższa powinna być na tyle autonomiczna, by specjaliści mogli o skuteczności swojej pracy sami bezpośrednio decydować. Nie jest dobrze, gdy o skuteczności pracy uniwersyteckiej decydują ludzie spoza uczelni, a pozbawieni są tego prawa ci bezpośrednio na co dzień z nią związani. Zawsze wtedy grozić będą błędy, wykoślawienia. Jakże często władze, postu-

legami z zagranicy, pozbawiony jest możliwości porównań, weryfikacji swych teorii.

— Wszystko to może mieć w praktyce społecznej bardzo złe skutki.

— Ponadto uczeni, jako eksperci biorą udział we wszelkich poczynaniach społeczno-politycznych w życiu kraju. W tym momencie autorytet ich jest poddawany szczególnie surowej kontroli praktyki.

— Jeżeli w jakimś okresie rada ekspertów była bardzo eksponowana, byli doradcami działań społecznych i politycznych, a efekty tych działań są złe — na nich mniej lub bardziej słusznie spada odpowiedzialność i społeczne odium. O tyle słusznie, że nie powinni firmować rzeczy, co do których nie mieli przeświadczenia; a niesłusznie, gdyż decyzje i wykonawstwo przecież nie zależą od nich, lecz od czynników stojących daleko poza nauką, od liderów życia społecznego i politycznego.

— No, dobrze, ale co wtedy, gdy zjawiskiem powszechnym staje się występowanie w aparacie władzy licznej grupy osób z tytułami naukowymi?

— Myślę, że nie cierpią oni na rozdwojenie sumienia, ale są tym, czym są, politykami, aparatem władzy. Naukowiec to nie tylko tytuł, to miejsce społeczne, funkcja.

— Na początku lat 70-tych prof. Edward Lipiński w jednym z wywiadów powiedział, że eksperci, czyli doradcy władzy, muszą mieć nie tylko wiedzę, ale i charakter.

— No, właśnie, kiedy się ma autorytet wśród młodzieży i wśród młodszych pracowników? Jeżeli obok kompetencji i umiejętności przekazywania wiedzy ma się jeszcze postawę życiową, która służy jako wzór. Jeśli człowiek ma to, co popularnie nazywamy charakterem, zdolnością obrony

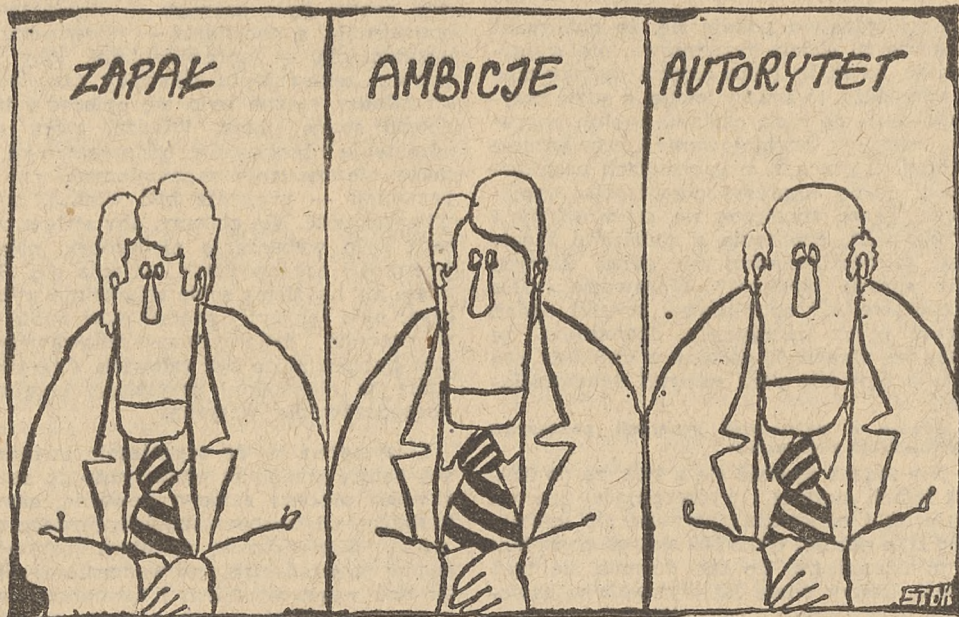
on to właśnie zapewnia obecność krytycznego nurtu myślenia, który się kiedyś bardzo przyda... A nadto wydaje się, że uczeni z talentem i charakterem powinni być raczej poszukiwani...

— Wróćmy jednak do uczonego — mistrza. Od bardzo dawna nie używamy już takich pięknych pojęć jak uczone, badacz — myśliciel, raczej mówimy: specjalista o najwyższych kwalifikacjach. Tamte słowa znaczący o wiele więcej — dziś są już uboższe. Czy Pan w swojej karierze miał takiego mistrza?

— Tak, oczywiście, i ubolewam, że nie „wykorzystałem go”, że zbyt lekkomyślnie potraktowałem przywilej przypadku generacyjnego. W tym pokoleniu, w którym ja się kształciłem, był jeszcze możliwy luksus, że od początku studiów do ich końca jeden profesor zajmował się studentem. Teraz nie ma tego praktycznie nigdzie.

— Właśnie, czemu to jest niemożliwe? Co powoduje, że tak mało mamy dziś mistrzów?

— Z wybitnym profesorem student styka się bardzo rzadko na seminariach specjalistycznych, magisterskich, czasem na wykładzie. To, żeby profesor taki jak Julian Krzyżanowski, czy jak mój mistrz Waław Borowy, zajmował się nami od pierwszego proseminarium, było możliwe, gdy uniwersytet miał znacznie mniej studentów. Profesor cieszył się wśród nas ogromnym szacunkiem. Na studiach panowała atmosfera przez niego reszta stworzona, szacunku także dla studentów. W takiej bardzo tradycyjnej grupie mistrz-ucznio, jeżeli mistrz traktuje bez szacunku nawet bardzo niedojrzałe przekonania swoich uczniów, stwarza się między nimi dystans, natomiast pilne słuchanie ich słów, reakcje serio nawet na ich oczywiste błędy, reakcje przyjazne, przekonywająca dyskusja, a nie na-



Największy błąd byłej nauczycielki biblioteki, Jadwigi S. polega nie na tym, iż w niekorzystnych dla niej decyzjach dopatrywała się działania nieprzychylnych jej sił i osób, lecz na tym, że broniąc swych racji nie wzięła pod uwagę zasadniczych przywilejów pracodawcy. Przede wszystkim tych, które stanowią, iż jeśli nie działa on niezgodnie z obowiązującymi przepisami i normami społecznego życia, to ma prawo zatrudnić pracownika na takim stanowisku, na którym, jego zdaniem, pracownik będzie najbardziej przydatny. Innymi słowy, nie przyjęła do wiadomości tej prostej prawdy, że pracodawca bynajmniej nie musi „iść na rękę” pracownikowi i spełniać jego wszystkich życzeń o różnym charakterze wykonywanej pracy, że władze oświatowe mogą też mieć swoje racje.

Jadwiga S. do niedawna była bibliotekarką w Szkole Podstawowej nr 1 w podwarszawskiej miejscowości M. Dobrą bibliotekarką z pełnymi kwalifikacjami, jakie daje ukończenie zaocznych studiów magisterskich o kierunku bibliotekoznawstwa i informacji naukowej. Można powiedzieć, że bibliotekarką była od początku swej pracy w oświacie. Mimo że — jak dziś twierdzi — bardziej marzyła jej się praca z dziećmi. Zaczynała więc w bibliotece zasadniczej szkoły kinooperatorów tu w M., a kiedy ta została rozwiązana, przeniosła się do Warszawy, również do biblioteki szkoły zawodowej. Stamtąd wróciła do M., do Szkoły Podstawowej nr 1 w roku 1977.

Tu w „jedynce”, otrzymała etat nauczycielki oddziału przedszkolnego. Mimo że nie miała wówczas niezbędnych ku temu kwalifikacji. Póki co, nie było z tego powodu żadnych nieprzyjemności. Uczyla więc dzieci, a jednocześnie zaocznie studiowała bibliotekoznawstwo i informację naukową w bydgoskiej WSP. Na studia te skierowana została jeszcze przez swego pierwszego pracodawcę, kiedy to pełniła funkcję bibliotekarki szkolnej.

W trakcie drugiego roku jej nauczycielskiej pracy w M. po wizytacji szkoły, kilku osobom zaproponowano zmianę stanowiska. Jej — przejście do biblioteki. Argumentowano, że nie ma kwalifikacji do prowadzenia oddziału przedszkolnego, natomiast studia predysponują ją do pracy w bibliotece, takie polecenie pozostawione zresztą zostało przez wizytatorów.

Jadwiga S. z początku nie bardzo godziła się na takie zmiany. Tak przynajmniej dziś przedstawia tę sprawę dziennikarce. Po prostu, polubiła pracę z dziećmi, zaczęła jej bardziej odpowiadać niż ślączenie w bibliotece. Niemniej po dwóch rozmowach na ten temat z kierownictwem szkoły, zgodziła się na przejście do biblioteki. Pierwszy zgrzyt nastąpił właśnie przy tej okazji. Wypada o tym napisać choćby z tego powodu, że „sprawa biblioteki” ciągnęła się przez następne lata. I prawdę mówiąc trudno powiedzieć, jak to było. Przynajmniej w świetle rozmów, nie tylko z panią S.

Problem polegał na tym, że aby mogła ona przejść do biblioteki, musiała wprawdzie stamtąd odejść pani K., która będąc osobą starszą niezbyt paliła się do nielekkiej pracy w klasach. Tak się złożyło, że do prowadzenia biblioteki pani K. miała tylko serce, do nauczania zaś kwalifikacje. Pani S. z kolei — na odwrót. I stąd właśnie poszła pogłoska o wygryzieniu koleżanki K. z przytulnej biblioteki. Jadwiga S. twierdzi, że to nieprawda, bo nie ona była taką zmianą zainteresowana. Dyrektor szkoły z kolei mówi, że to właśnie pani S. konieczne chciała iść do biblioteki, że to ona naciskała. Dla niego było to nawet korzystne. Jak jednak z tym „wygryzieniem” było naprawdę? Faktem jest jedynie, że niezdrowa atmosfera pozostała.

W bibliotece Jadwiga S. pracuje dwa kolejne lata. W tym czasie uzyskała dyplom magisterski z bibliotekoznawstwa. Przy okazji, na miarę potrzeb, zastępując nieobecne koleżanki nauczycielki, prowadzi „normalne lekcje” w klasach. I były to dwa lata stabilizacji. W tym czasie zachodzą jednak korzystne zmiany w wymiarze godzin pracy dydaktycznej. Wtedy to właśnie Jadwiga S. doszła do wniosku, że ma prawo czuć się pokrzywdzona. Bo oto nauczyciele pracują tylko 22 godziny, a ona ponad 30. W dodatku bez możliwości dorabiania w godzinach nadliczbowych.

Pod koniec sierpnia 1981 roku, już po posiedzeniu rady pedagogicznej, kiedy to okazało się, że w „jedynce” brakuje nauczycieli, pisze pierwsze w tej sprawie podanie. Najpierw do dyrektora szkoły, potem „wyżej”. „Mój staż pracy pedagogicznej wynosi 16 lat. W tym czasie poza stanowiskiem bibliotekarki zatrudniona byłam na stanowiskach: nauczyciela oddziału

przedszkolnego (dwa lata), kierownika zajęć pozalekcyjnych (dwa lata), w ubiegłym roku szkolnym zastępowałam chore koleżanki, przeprowadziłam mnóstwo lekcji zastępczych w ramach godzin bibliotecznych (...). Bezpośrednią przyczyną mej prośby jest obecna szalona dysproporcja w obowiązkowym wymiarze godzin pracy na stanowisku nauczyciela biblioteki, a nauczycielami, jak też w ich zarobkach (...). Posiadam, jak sądzę, praktykę w zawodzie nauczyciela. Zobowiązuję się jednocześnie, iż skorzystam z pierwszej możliwości ukończenia kursów dających mi większe kwalifikacje do prowadzenia zajęć lekcyjnych” — argumentuje w swym podaniu Jadwiga S.

Tadeusz S., dyrektor szkoły, odpowiada jej, że faktycznie różnica w obowiązkowym wymiarze godzin pracy dla bibliotekarki nie jest korzystna, niemniej zmiana etatu nie jest możliwa. Nie można bowiem pozabawić szkoły dobrej biblioteki. A koleżanka S. na dotychczasowym stanowisku pracuje bardzo dobrze, o czym może świadczyć choćby wysoki poziom czytelnictwa w szkole. Miejski dyrektor szkół, udzielając odpowiedzi odmownej, również podkreślił bardzo dobre przygotowanie zawodowe i doskonałe wyniki pracy bibliotekarki.

Pierwsze odmowne odpowiedzi nie zniechęciły jej. Tym bardziej że z początkiem nowego roku szkolnego zaczęła uczęszczać na dwuletni kurs historii najnowszej prowadzony przez Instytut Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych, że w ciągu roku ponadplanowo uczy historii w klasach IV, a od początku drugiego półrocza języka polskiego w klasach VII. W kwietniu 1982 roku pisze kolejne podanie o przeniesienie na etat nauczycielki. I znów otrzymuje odpowiedź odmowną. Z uzasadnieniem: „Fakt ukończenia studiów bibliotekoznawstwa oraz dobre wyniki pracy pozwalają stwierdzić, że powinna pozostać w pracy na obecnie zajmowanym stanowisku”.

Próbuje po raz trzeci. Ma w zanadrzu jeszcze jeden argument — ukończone w roku 1982 roczne studium nauczania początkowego. „Zwracam się z ponowną (trzecią) prośbą o łaskawe przeniesienie mnie na etat nauczyciela przedmiotu lub wychowawcy świetlicy w tej samej szkole — pisze w grudniu 1982 roku. W obecnym stanie księgozbioru bibliotek szkolnych, w tym również i naszej, jak stanu zaopatrzenia na rynku księgarskim uważam, że moje kwalifikacje z zakresu bibliotekoznawstwa i informacji naukowej są niemal zupełnie zbędne (...). Wobec faktu posiadania przez wielu nauczycieli wykształcenia jedynie średniego, śmiem sądzić, że byłabym bardziej użyteczna na innym stanowisku (...). W ostatnim roku szkolnym zostały przyjęte do pracy trzy osoby o niższych kwalifikacjach pedagogicznych niż moje. Wyrażałam zawsze i nadal wyrażam gotowość ukończenia wszelkich kursów podnoszących moje kwalifikacje”.

Ale i trzecia odpowiedź jest odmowna. W tej sytuacji w maju br. pisze do kuratorium. W czerwcu otrzymuje pismo potwierdzające słuszność decyzji miejskiego dyrektora szkół w M. I tak kółko się zamknęło.

Jadwiga S. przyznaje, że chodziło jej o ów niekorzystny w porównaniu do nauczycielskiego czas pracy. Twierdzi także, iż byłaby dobrą nauczycielką. Na pewno zaś nie gorszą od innych, z podobnymi kwalifikacjami. Przyznaje, że przemawia przez nią chęć polepszenia sobie warunków pracy i płacy. Czyż musi być uwiązana do biblioteki? Tym bardziej że jej zdaniem, ma kwalifikacje do pełnienia funkcji nauczycielki. Nie gorsze od co najmniej kilku pracowników szkoły. Jeśli bowiem nauczycielką w świetlicy jest od niedawna była sekretarka szkolna, nauczycielką biologii była świetliczanka, nauczycielem plastyki osoba legitymująca się kursem pedagogicznym, jeśli do szkoły przyjmuje się dwie panie po studium wychowania przedszkolnego... Czy w tej sytuacji rzeczywiście nie ma dla niej nauczycielskiego etatu? Co jest lepsze, czy nauczycielka świetlicy po liceum ekonomicznym, czy też ktoś, kto nieustannie podnosi swoje kwalifikacje pedagogiczne?

Jest jeszcze jeden argument — doktorat. Na wiosnę bieżącego roku po rozmowach w Instytucie Polityki Naukowej, Postępu Technicznego i Szkolnictwa Wyższego Jadwiga S. zdecydowała się podjąć studia doktoranckie. Temat przyszłej pracy — zainteresowania młodszych dzieci i efektywność pracy szkoły w tym zakresie. Przy takim temacie pracy kontakt z dziećmi jest konieczny. Ba, tylko że na podanie o wyrażenie zgody na te studia uzyskała od dyrektora miejskiego szkół odpowiedź odmowną. Tak więc uważa, iż za kolejnymi odmowami kryje się zwykła niechęć i uprzedzenie. Jest o tym wręcz przekonana.

Mam więc nie lada orzech do zgryzienia. Sprawdzić, ile jest w tym prawdy, kto ma rację. Czy czyniąc Jadwidze S. wbrew, ktoś naprawdę złośliwie nie godził się na przeniesienie na etat nauczycielki?

Miejski dyrektor szkół Tadeusz G. mówi, że tej sprawy ma szczerze dość. Bo żeby z powodu jednej osoby robić tyle zamieszania...

— Tym bardziej, redaktorze, iż wszystkim było nie tak. To nie my chcieliśmy na siłę przekonać Jadwidze S. do biblioteki — słyszę w pokoju dyrektora. — Faktem jest, że po wizytacji dyrekcja szkoły otrzymała wyraźne polecenie zapewnienia właściwej obsady kadrowej w oddziale przedszkolnym. A wówczas pani S. nie miała tych kwalifikacji. Ale ważniejsze jest to, że nie my nalegaliśmy, lecz pani S., która argumentowała, że pisze pracę magisterską z bibliotekoznawstwa i praca w bibliotece byłaby dla niej ulgą. Tak więc my z kolei musieliśmy uprosić panią K., dotychczasową bibliotekarkę, by zgodziła się na nauczanie do czego miała kwalifikacje.

Wicedyrektor Jan P. pokazuje mi dokumenty. Jest w nich podanie pani S. o przeniesienie do biblioteki. Słyszę także, iż w tej sytuacji nie byłoby wskazane czynić zmian po raz drugi tylko z tego względu, że komuś znudziła się praca w bibliotece. To nie, byłoby zbyt etyczne.

— Nie mogłem zgodzić się na zmianę stanowiska także z uwagi na nastroje w szkole. Co zresztą miałbym powiedzieć nauczycielowi: przenoszę cię do biblioteki, bo bibliotekarka nie chce pracować 30 godzin w tygodniu? — słyszę od dyrektora szkoły Tadeusza S.

Czy jednak po dwóch latach, kiedy warunki pracy w porównaniu z innymi stają się mniej korzystne, nauczyciel-bibliote-

karz nie ma prawa starać się o pracę lepszą? Czy musi tkwić na swoim stanowisku?

— Dla mnie biblioteka jest podstawową pracownią w szkole — mówi dyrektor. — Nie ma lepszej pomocy od książki. Dlatego cieszyliśmy się, że mamy w tej szkole i dobrą bibliotekarkę, i dobrą bibliotekę. Każdy niewykwalifikowany z biblioteki może zrobić jedno tylko — wypożyczać książki. A nam przecież nie o to chodzi. A w sprawie warunków pracy... Ja też chciałbym je sobie poprawić, tak samo jak wielu kolegów nauczycieli. Ale kto by wówczas został w szkole, kto uczyłby dzieci? Nauczyciel to powołanie a nie tylko zawód — dopowiada Jan P. — Jeśli motywy przejścia na etat nauczycielski byłyby inne niż tylko kwestia czasu pracy, to wówczas być może i decyzje byłyby inne, pada, w rozmowie, ale, tak... — Ja się na to zgodzić nie mogłem i nie mogę. Ciągłe było to samo, dlaczego 30 godzin. Przecież ja nie jestem ministrem, nie ja decyduję, ile godzin w tygodniu ma pracować bibliotekarz. Dlaczego zresztą bibliotekarz miałby nie pracować w bibliotece — zauważa dyrektor G.

Pytam z kolei o doktorat. I słyszę, że miejski dyrektor szkół musiałby być chyba jasnowidzem, aby domyślić się, o jaki to temat chodzi. Tak lakoniczne było podanie. Znowu zaglądam do dokumentów. Faktycznie podanie jest króciutkie — prośbę o wyrażenie zgody na podjęcie studiów doktoranckich w IPNPTiSzW. Gdybym nie wiedział o co chodzi, miałbym problemy nawet z rozszyfrowaniem tych kilku literek.

— Chciałbym w tym miejscu, przypomnieć, że cały czas — chodziło nam o to, by pani S. pracowała jednak w bibliotece. Gdyby to był doktorat w jakiś sposób związany z bibliotekoznawstwem, a więc z jej dotychczasowym wykształceniem, charakterem pracy, to na pewno do podania przychyliłbym się — słyszę od dyrektora G.

Moji rozmówcy twierdzą, że jeśli był jakiś konflikt to jednostronny. To znaczy pani S. miała pretensje do nich. A cały problem sprowadzał się do czasu pracy. Bo jeśli chodzi o zastępstwa i godziny ponadliczbowe, to zawsze je otrzymywała i pod tym względem na pewno skrzywdzona nie była. Trzej dyrektorzy, którzy załatwiali tę sprawę, uważają, że postąpili słusznie. Jeśli bowiem Jadwiga S. była bibliotekarką, wobec którego nikt nie miał zastrzeżeń, to z jakiej racji miałby przenosić ją na stanowisko, do pełnienia którego tak dużych kwalifikacji nie miała? „Po co czynić dwa rodzaje zła? Zła polegające na tym, że po zmianach proponowanych przez panią S. mieliśmy półbibliotekarza i półnauczyciela, na dwóch etatach pracowałoby w sumie dwóch półfachowców. Dlaczego naprawdę wokół tej sprawy jest aż tyle szumu” — wokół tych pytań obraca się cała moja dyskusja u miejskiego dyrektora szkół.

★

Co najmniej kilka kwestii zastanawia mnie w tej całej sprawie. Rozumiem, że pani S. „uparła się” na tę właśnie szkołę dlatego, że mieszka w budynku szkolnym. Ale chodzi mi o inne kwestie.

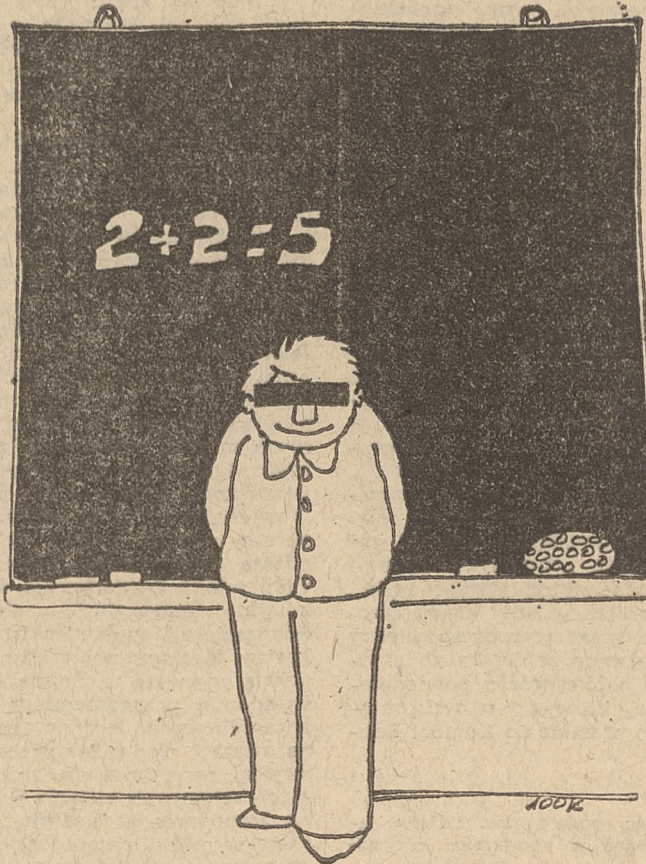
Po pierwsze — jeśli Jadwiga S. nie chciała być bibliotekarką, to po co w ogóle kontynuowała te studia? Z rozpedu? Być może tak, choć bardziej prawdopodobne jest inne wyjaśnienie. Wówczas magisterium było jedyną drogą podniesienia niewysokich zarobków w oświacie. A może było inaczej, może było wstyd wycofać się? Jeśli tak, to żal można mieć tylko do siebie. Tym bardziej że przecież ktoś za te studia płacił.

Po drugie — czy nauczyciel może wymagać, aby — nawet gdy jest „towarem deficytowym” — spełniano wszystkie jego prośby; czy wolno mu, w zależności od zmieniających się koniunkturalnie warunków, zmieniać charakter pracy?

Po trzecie — wreszcie — jak to jest z tymi szkolnymi bibliotekami? Czy rzeczywiście szkołom podstawowym, które nie mają raczej imponujących księgozbiorów, potrzebny jest bibliotekarz z wykształceniem wyższym? Otóż przyznam się, że nie potrafię jednoznacznie odpowiedzieć na te pytania.

I to właściwie byłoby wszystko. Wyczerpane zostały argumenty niedawnych jeszcze przeciwników. Niedawnych, bo problem Jadwigi S. właściwie przestał istnieć. Od września pracuje ona w szkole za miedzą, na etacie nauczycielskim. Wyrwała się z biblioteki. Można powiedzieć, że sprawy nie ma. Ale czy rzeczywiście jej nie ma? Bo faktycznie nie ma sprawy pani S. Nas jednak interesował problem ogólniejszy — złożoność decyzji kadrowych w szkolnictwie. Pytania, jakie postawiliśmy, pozostają wciąż otwarte.

WOJCIECH SIERAKOWSKI



# ...PODNOŚZĄCE NA DUCHU

TADEUSZ MIZIA

Wiemy, choćby z własnego doświadczenia, że obok mądrych i potrzebnych pouczeń, przekazywanych młodzieży w codziennym trudzie lekcyjnym, niezwykle ważną rolę w edukacji odgrywają silne przeżycia emocjonalne, dostarczane młodemu pokoleniu przy okazji różnych uroczystości szkolnych. Najczęściej właśnie one — zwłaszcza jeśli są żywe i ciekawe — pozostawiają niezatarte ślady w młodych umysłach, sercach i charakterach. To one w znacznym stopniu kształtują pożądaną ze względów wychowawczych, odpowiedzialną atmosferę szkolną.

Doświadczeni w pracy szkolnej ludzie z Komisji Edukacji Narodowej z tych samych względów nie zaniedbywali tej sfery wychowawczej. Doceniając jej wysokie walory w kształtowaniu przyszłych obywateli, sprawę urządzania „świąt szkolnych” i obchodów uczynili nawet przedmiotem swojej szczególnej troski. Mogli tutaj wykorzystać bardzo bogate doświadczenie dotychczasowych szkół zakonnych, naturalnie po odpowiednim jego dopasowaniu do własnych celów i potrzeb.

A doświadczenia to było zaiste niemałe. Formy wpływania na psychikę młodzieży, inscenizacje środków wytwarzających pożądaną atmosferę, zwłaszcza w bogatych kolegiach jezuickich były doprowadzone do mistrzostwa. Szkoły zakonne organizowały w swych ośrodkach przeróżne akademie, sodalicje, święta patronów. W niezwykle uroczyste atmosfery aranżowały egzaminacyjne roczne i popisy, odwiedziły różnych dygnitarzy i dobroczyńców zakonu, których szczerze darzone pochwałami i dziękczynieniami w panegirykach starannie wypolerowanych przez uczniów na lekcjach retoryki.

Uroczystości w szkołach zakonnych baroku miały szczególnie rozbudowany ceremonial i akcesoria, dzięki czemu przekształcały się wprost w rodzaj widowisk teatralnych o drobiazgowo opracowanej dramaturgii. Ze posługiwano się mową teatru: z pewnością był tam autor scenariusza, zwykle zdolniejszy profesor humaniorów, był reżyser, doświadczony w tych sprawach wychowawca, byli architekci do luków i bram, byli dekoratorzy, byli specjaliści od efektów akustycznych i świetlnych, wreszcie tłumy statystów, bo obok młodzieży wciągano w akcję ludność jako uczestników, spektatorów i wykonawców.

Wprawdzie już na początku XVII w. troskliwi o właściwe wychowanie młodzieży postępowi pisarze i zarazem wychowawcy — na przykład Jan Brożek w „Gratis”, Kasper Siemek w „Civis bonus” — ostro potępiali owe szkolne ceremonie, procesje, parady, ale robili to ze względu na spełnienie tych uroczystości elementami dewocji, bigoterii, odrywającymi umysły młodzieży od spraw własnego kraju. Same jednak formy i sposoby organizowania takich uroczystości były bezsprzecznie bardzo skutecznym środkiem kształtowania psychiki i postawy młodego pokolenia.

Komisja Edukacji, podejmując kontynuowanie tradycji szkolnych uroczystości, wykazała wiele rozsądku i taktycznej zręczności w postępowaniu. Liczenie się bowiem z tradycjami szkół zakonnych i przywiązaniem konserwatywnych mas szlacheckich do barwności i wystawności takich uroczystości, stopniowo łagodziło opór przeciwników nowej edukacji, a nawet wciągało z czasem sporą ich liczbę do współdziałania w odnowicielskich poczynaniach. Ludzie z Komisji Edukacji zaś, zachowując formalnie tradycje, napełnili ją tylko nowymi, narodowymi i obywatelskimi treściami. Poza tym usankcjonowali jej kontynuowanie urzędowymi nakazami w rozdziałach XVII i XXI kodeksu szkolnego, zwanego „Ustawami KEN”, gdzie nakazuje się organizowanie przez szkoły różnych uroczystości ze stosownym do okoliczności programem.

Na przykład, otwarcie roku szkolnego przewidywało zaproszenie możliwie dużej liczby gości, stosownie do sytuacji przemówienia, jedno po łacinie, drugie po polsku, następnie odczytanie i wyróżnienie nazwisk uczniów, którzy zostali promowani do wyższej klasy, wreszcie wygłoszenie pochwały i słów podziękli dla wszystkich tych obywateli, którzy w poprzednim roku w jakiś sposób działali dla dobra edukacji w kraju

w ogóle, a dla danej szkoły w szczególności. „Ustawy” przewidywały również uroczyste egzaminy, publiczne popisy uczniów, anniwersarze czyli doroczne uczczenie pamięci „zeszłych z tego świata fundatorów i dobroczyńców edukacji”, odwiedziły króla, wizytacje dostojników województwa, wreszcie obchody rocznic przełomowych dla Rzeczypospolitej wydarzeń dziejowych.

Wymienione w „Ustawach” przepisy i zarządzenia Komisji Edukacji były w szkołach pilnie wykonywane. Odpowiadało to bowiem bardzo psychice i mentalności społeczeństwa szlacheckiego. Do uroczystości szkolnych przygotowywano się z zapalem na długo przed terminem, zarówno w samej szkole jak i w terenie. Ceremonie takie były bowiem również wspaniałą okazją dla dorosłego pokolenia do wzajemnych spotkań. A co za radość i dumą rodzicielską, kiedy słyszało się rezolutne wypowiedzi na popisie albo zgła całe przemówienie z ust własnego syna! Dorosli mogli również na takim zjeździe sprawdzić warunki synowskiej edukacji, zaś między sobą wymieniać poglądy i zasięgać wiadomości, co się dzieje w województwie i w kraju.

Uroczystości szkolne nie tylko pozostawiały ślad w umysłach młodzieży i jej rodziców, ale również konkretnie, na papierze. Licznie drukowane „Sprawozdania” i „Popisy roczne” zawierały między innymi teksty przemówień wygłoszonych przez nauczycieli, teksty mów popisowych uczniów, przemówienia zaproszonych dostojników. Rodzice chętnie takie druki kupowali, gdyż widniały w nich nazwiska ich dzieci, nazwiska tych rodziców, którzy specjalnie przysłużyli się szkole, albo pierwsze w życiu mowy publiczne ich synów. Druki powyższe spełniały również bardzo pożyteczną funkcję informującą i propagandową na rzecz nowych nurtów w edukacji. Druki owe przyniosły nam również informację o szczególnie święconej uroczystości szkolnej — rocznicy odsieczy wiedeńskiej.

W okresie, kiedy Rzeczpospolita z powodu swej słabości nie odgrywała właściwie żadnej roli politycznej na scenie europejskiej, uroczyste uhonorowanie setnej rocznicy zwycięstwa Jana III Sobieskiego pod Wiedniem stanowiło wydarzenie wielce podnoszące na duchu i budzące uczucie dumy narodowej oraz miłości ojczyzny.

Warto tu dodać, że święcenie w szkołach rocznic ważnych w historii Polski wydarzeń było jednym z elementów ogólniejszej polityki obozu królewskiego wychowywania narodu w duchu patriotycznym. Zgodnie z tym, na „obiadach czwartkowych” król wysunął nawet myśl opracowania cyklu życiorysów najwybitniejszych polskich hetmanów i mężów stanu, aby przez ukazanie ich wielkości stworzyć rodzime wzorce obywatelstwa i miłości ojczyzny dla młodzieży i dorosłych. Ukazało się dzięki temu drukiem kilka biografii, jak na przykład: Kazimierza Wielkiego (J. Mniszcha), Karola Chodkiewicza (A. Naruszewicza), Jerzego Ossolińskiego (Fr. Bohomolca) czy Stefana Czarnieckiego (T. D. Krajewskiego).

Chcąc dać szkołom czas na godziwe przygotowanie się do wspomnianego obchodu, aktualny prezes Komisji Edukacji, Michał Poniatowski, już 7 lipca 1783 r. wysłał „List okólny do zgromadzeń szkolnych z okoliczności kończącej się wieku od chwalebne go zwycięstwa Jana III, wiekopomnej sławy Króla Polskiego, nad Turkami pod Wiedniem”. List ten poruszał kilka spraw. Przede wszystkim przypominał o przypadającej 12 września 1783 r. setnej rocznicy odsieczy wiedeńskiej, następnie wzywał do obchodzenia w sposób najbardziej uroczysty „tej pamiątki”. Ponieważ zaś dzień rocznicy przypadał w czasie jeszcze wakacyjnym, przeto samą uroczystość przesunął na 12 października, „kiedy już wszystka młodzież do szkół zgromadzona będzie”. „List” zwracał się również do pokolenia dorosłego i wyrażał nadzieję, że obywatele „chętnie z synami swoimi na tę uroczystość stawać będą”. Zgodnie z zaleceniem „Listu” każdy ośrodek szkolny miał zaraz wybrać spomiędzy siebie najzdolniejszego profesora do przygotowania na tę okoliczność odpowiedniego przemówienia, które po odbyciu uroczystości należało przesłać do Komisji Edukacji.

Dalsza część listu podaje tzw. materia, jakie wypada rozwinąć w powyższym przemówieniu. Najpierw więc należy przedstawić stu-

żaćom drogi życia króla Jana III. A więc la-  
da chłopięce, poświęcone wychowaniu „w cno-  
cie i nauce” wraz z bratem Markiem, potem  
podróż do Francji ze stażem w oddziale musz-  
kietarów króla Ludwika XIII, podróż do Stam-  
bulu dla poznania potęg monarchii, stałe za-  
grożającej Rzeczypospolitej, następnie trudny  
i zmienny okres wojen z Kozakami, Tatarami  
i Turkami, w czasie którego Jan Sobieski,  
występując sobie swymi talentami wojskowymi  
i zwycięstwami coraz wyższe stopnie, otrzy-  
muje w końcu buławę hetmana wielkiego ko-  
ronnego. Po śmierci zaś króla Michała Korybuta  
Wiśniowieckiego jako jedyny „wojenny pan”  
i zarazem skuteczny obrońca ojczyzny prawie  
jednocześnie został okrzyknięty jego następcą.  
„Nie szedł do tych stopniów — brzmi treść li-  
stu okólnego — powabem podłych zysków, lecz  
celem mu była publiczna usługa, chęć poświę-  
cenia swych talentów i majątku miłej ojczyz-  
nie...” Za wszystkie laury i przewagi jednak  
starczy jego dokonanie najważniejsze — „za-  
chowanie stolicy cesarskiej (tj. Wiednia) od  
jarmy otomańskiego, którego żadna zawistność  
przyciudzić nie potrafi”.

Trzeba z uznaniem stwierdzić, że uro-  
czystość obchodu setnej rocznicy odsieczy  
wiedeńskiej Michał Poniatowski potraktował również jako okazję do  
obrony prac Komisji przed jej przeciwni-  
kami, do propagowania jej założeń i eks-  
ponowania zasług. Także w takim duchu  
zaleca przygotowywać przemówienia, pod-  
suwając argumenty: „Teraz w innych pań-  
stwach rękodziela, kunsztu i piękne sztuki  
obszerniej, jak przedtem, wydoskonalone,  
czynią ojczyźnie zaszczyt i pomnażają bo-  
gactwo. Atoli u nas są jeszcze niechętni  
krytycy, powstający na usiłowania Komis-  
ji i innych dobrze myślących, którzy za-  
chęcają młodzież obywatelską do brania zna-  
jomości różnych sztuk i wynalazków. Mniej  
ważni sądzą nadto upodleniem  
szlachetności się tak potrzebną obywatelowi  
wiadomość, gdy tymczasem przez wysła-  
nie pieniędzy za granicę na sprowadzanie  
robót różnych kraj się uboży”. Poniatowski  
kończy list przypomnieniem rektorom i na-  
uczycielom, że najwięcej na nich spoczywa

Gwoli sprawiedliwości można tutaj do-  
dać — co ze względów taktycznych w mo-  
wach raczej pomijano — że gimnazjum to  
odważyło się przyjmować na nauki każ-  
dego, bez względu na pochodzenie społecz-  
ne. W związku z tym młodzi Sobiescy sie-  
dzielili pospół w jednej klasie nie tylko z  
równymi sobie rodem koleżkami, ale — co  
nie było bez wpływu jakiegos na nich —  
ze sporą gromadką synów mieszczańskiej  
i nawet chłopskiej kondycji.

Po pięcioletniej edukacji krajowej So-  
bieski-senior, wojewoda ruski, wysłał sy-  
nów w podróż naukową na Zachód. Nie  
była to w owych czasach podróż „nie-  
zwykła. Z dawien dawna na tej naukowej  
trasie kręciło się sporo polskiej młodzieży.  
Sam rodzic, pan Jakub, także ją niegdyś  
przebył. Teraz chciał, by synowie „przetar-  
li się” nieco za granicą, poznali języki  
i kulturę Zachodu. W owej podróży — jak  
podkreślali mówcy — edukacja również  
odbywała się po linii „nauki i cnoty”. Nie  
zdarzyły się żadne przygody ani wysoki  
polskiej fantazji i temperamentu. Żaden z  
czeladzi nie znikł na jakimś postoju z to-  
bołami pełnymi pudrów, kabałów, plud-  
rów itp.; Imc' preceptor nigdy nie ponadł  
w nałóg hazardu i nie przegrał w kości  
fundusiku ani przyborów Jasiowych  
i Markowych. Chłopcy nie tracili zdrowia  
i wigoru na hulanki albo dla jakowej ak-  
torki z wędrowniej trupy komediantów.  
Zdyscyplinowani i znający mores wraz z  
towarzyszami stricte stosowali się do  
wskaźówek i uwag wychowawczej instruk-  
cji pana rodzica. Młode i dorosłe audyto-  
rium w tej poczciwej połowie swej natu-  
ry szczerze się z tego radowało i budowa-  
ło, choć w tej mniej poczciwej połowie,  
pełnej sarmackiego zawadiactwa i fanta-  
zji, prawdę podobnie po trochu ziewało.

Ożywienie z pewnością wzrastało, kiedy  
w mowach zaczynały się pojawiać  
nowe, ciekawe, niespotykane akcen-  
ty, po przedstawieniu życiorysu i zasług  
Jana Sobieskiego. I tak wśród wygłoszo-  
nych i publikowanych potem przemówień  
szczególnie oracja Jacka Przybylskiego,  
nauczyciela Szkoły Wydziałowej w War-  
szawie, przyciągała szczególną uwagę swymi  
wychowawczymi walorami. Nie słychać  
w niej chrzęstu oręża, zwycięskich fanfar,  
nie czuć bohaterskich nastrojów.

„Bohater prawdziwy — powiada Przy-  
bylski — nie jest to srogi zdobywca, któ-  
ry świat żałobą i pustoszeniem okrywa...”  
Dla Przybylskiego prawdziwym bohater-  
stwem jest — że tak powiem — bohater-  
stwo dnia codziennego, tkwiące w pokojo-  
wej i organicznej pracy, tym źródle potęgi  
narodu. „Siła narodu — argumentuje młody  
nauczyciel — nie miarkuje się ani grom-  
adą żołnierzy, ani kosztownością gma-  
chów, ani blaskiem obrzędów, ani gorli-  
wością za starymi obyczajami, ani sma-  
kiem ładajackich nowości; szukać jej trze-  
ba w zagonach roli, pod strzechami wieś-  
niaków, w talentach mieszkańców miast,  
w dziełach krosien i warsztatów, w toku  
pieniędzy i towarów, w edukacji młodzie-  
ży. Myśli te głęboko zapadały w umysł ucze-  
stnikom uroczystości, a zwłaszcza młodzie-  
ży, która jeszcze przez kilka dni analizowa-  
wała w niektórych szkołach takie prze-  
mówienia pod względem treści i języka na  
lekcjach retoryki.

Przemówienia, sprawozdania i inne do-  
kumenty świadczą, jak daleko nauczyciele  
w szkołach Komisji odeszli od jezuickich  
tradycji, jak świadomie, z całą dobrą wolą  
i zrozumieniem sytuacji włączali się na  
swoim odcinku pracy w dzieło naprawy  
państwa. Ich trud kształtowania w duchu  
obywatelskim i patriotycznym uczniow-  
skich umysłów, serc i charakterów rychło  
wydał swe szlachetne owoce w wydajnej  
służbie młodych absolwentów w komisjach  
porządkowych i na innych szczeblach ad-  
ministracji oraz w udziale, nawet młodzie-  
ży klas wyższych, w ratowaniu z bronią w  
rękę zdobywcy obozu reform i Sejmu Wiel-  
kiego przed siłami Targowicy.

Przy pierwszej setnej rocznicy odsieczy  
wiedeńskiej widziano w Janie III Sobies-  
kim symbol ofiarnego obrońcy ojczyzny.  
W następnych epokach, w miarę postępu  
badań, wysoko ceniono jego gruntowną  
znajomość żołnierskiego „fachu”. służba  
bowiem w muszkietarów francuskiego  
króla, Ludwika XIII, dała mu wiele żoł-  
nierskiej wiedzy, nauczyła go widzieć  
i skutecznie wykorzystywać obok jazdy si-  
łę piechoty i broni palnej w operacjach  
wojennych (przypadało się pod Wiedniem).  
Boy-Zeleński między innymi wydobyl,  
szczególnie znajdujące uznanie u pici piek-  
nej, walory czułego kochanka, przepenia-  
jące jako z Marysieńką korespondencje.  
Inni humaniści podkreślali, jak to porząd-  
ne studia i podróże, obok znajomości języ-  
ków i kultury Zachodu, rozwinęły w nim  
pisarski talent „pazurem” zwany. szcze-  
gólnie widoczny w jego epistolografii. Hi-  
storycy, również aktualni, widzą w nim  
ponadto przewidującego i mądrego polity-  
ka, choć niestety pozbawionego poparcia  
wewnątrz kraju ze strony nic nie rozumie-  
jącej i anarchizującej szlachty. Obrońca  
ojczyzny, „fachowy” żołnierz, czuły kocha-  
nek, mądry polityk — oto jak mnożą się  
jego drogi do potomności. To dobrze. To  
bardzo dobrze.



Portret Jana III (1629-1696) króla polskiego  
od 1674; malarz z kręgu dworu królewskiego.  
Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie,  
Oddziału w Wilanowie.

obowiązek ukształtowania z każdego ucznia  
człowieka i obywatela. A stanie się to, „gdy  
młodym i innym, przesadami uprzedzo-  
nym” będą zdolni wykladać tylko „prawdę  
i cnotę, których posiadanie jest prawdzi-  
wą mądrością”.

O realizacji apelu przewodniczącego Kom-  
misji Edukacji świadczą drukowane doku-  
menty. Najciekawszy z nich to „Pamięt-  
ka stoletnia ... przez Szkołę Główną W. Ks.  
Litewskiego uroczyste obchodzona dnia  
11 i 12 października 1783 r.”, dedykowana  
Stanisławowi Augustowi. Są też i inne do-  
kumenty. Wynika z nich, że uroczystość  
stanowiła wydarzenie podnoszące na du-  
chu i budzące uczucie dumy narodowej  
i patriotyzmu nie tylko wśród młodzieży,  
ale i wśród zaproszonych na owo szkolne  
święto gości. Święcono tę rocznicę z całym  
szacunkiem; we wspaniale udekorowa-  
nych gmachach i odpowiednio ozdobionych  
salach szkolnych gromadzili się okoliczni  
obywatele, ludzie zasłużeni i wysocy do-  
stojnicy. W przemówieniach zaś, będących  
najważniejszym punktem uroczystości,  
sporo miejsca poświęcono chłopięcemu o-  
kresowi życia przyszłego króla Polski. Eks-  
ponowanie owego — że tak powiem —  
„rówieśniczego” dla młodego audytorium  
okresu czyniło postać Sobieskiego tym  
bliższą młodocianym sercom. Z przemó-  
wień młódz dowiadywała się też, że kra-  
kowskie gimnazjum, odnowione przez  
Bartłomieja Nowodworskiego, gdzie Jan z  
bratem Markiem pobierali nauki, było wła-  
ściwie pierwszą w Polsce średnią szkołą  
świadomie przygotowującą nie do celów  
pogrzebowych, lecz do „cnotliwego życia  
na ziemi i rządu Rzeczypospolitej”, reali-  
zującą program z nie uznawaną w kole-  
giach zakonnych historią Polski, z potrzebną  
gospodarce arytmetyką, z nowoczesnie  
ujętą retoryką, przepojoną śmiały mi idea-  
mi postępowych reform ustrojowych.

# NASZ MINI-KLUB

Pomysł utworzenia własnego klubu nowatorskiego kielkował już od dawna. Zamieszczony na łamach „Głosu Nauczycielskiego” artykuły dotyczące klimatu dla postępu pedagogicznego pomogły zmateriałizować nasze pragnienia i ambicje zawodowe. W przypadku nauczycieli szkolnictwa specjalnego klub nowatorów o zasięgu jednej gminy nie ma szans istnienia. Tak się składa, że w wielu gminach nie ma jeszcze ani jednego nauczyciela kształcenia specjalnego, w którym pracuje jeden lub dwóch, a trzeba wziąć pod uwagę i to, że nie każdy z nich musi być nowatorem. Dlatego klub taki powinien działać w skali województwa.

Nasz Mini-Klub zawiązał się w 1979 roku i funkcjonuje pod naukową opieką metodyka ds. kształcenia specjalnego. Powierzono mi ster tego klubu. Jego nazwa: Klub „Pomocnej Ręki”, wskazuje na cel, jakim jest wzajemna pomoc wśród braci nauczycieli kształcenia specjalnego.

Do Mini-Klubu „Pomocnej Ręki” może należeć każdy, kto ze swej codziennej, rzetelnej pracy z dziećmi upośledzonymi umysłowo (lub chorem somatycznie) wnieśli konkretny wkład w pomnażanie rzeczywistego dorobku klubowego. Regulamin naszego klubu jest prosty. Rzecz w tym, by wkład w dorobek klubowy miał wartość o charakterze ponadczasowym. Autor takiego wkładu wykazuje jednocześnie swoją postawę pełną zaangażowania w sprawę dzieci specjalnej troski.

Klub traktujemy jako ruch oddolny nauczycieli w zakresie stwarzania jak najlepszych warunków do pracy rewalidacyjnej. Niestety, nie posiadamy jako

klub pomieszczenia. Mamy tylko poczucie wspólnoty celu pracy, dużo zapału i dobrych chęci.

## JAK W BANKU

**Bank konspektowy** — powstał w wyniku skrupulatnego przygotowywania się nauczycieli — wychowawców do egzaminów praktycznych wchodzących w skład wymogów studiów wchodzących wyższym zawodowym z pedagogiki specjalnej. Ponadto były pisane konspekty niejako na zamówienie, do publikacji zbiorowej, pod redakcją naukową Haliny Borzyszkowej. Poważny wkład pracy wniosły tu: kol. Sabina Herman ze Złotowa, kol. Teodora Karasiewicz z Wałcza, kol. Krystyna Ruszkiewicz z Krzyża, kol. Anna Bordziak z Krajenki. „Bank konspektowy” znajduje się u metodyka kształcenia specjalnego i jest do wglądu zainteresowanych w określony, stały dzień tygodnia w Zespole Metodyków w Pile, przy ulicy Teatralnej 1, pok. nr 5.

**Bank artykułów** — gromadzi doniesienia z praktyki w formie wiernego opisu interesujących i korzystnych, z punktu widzenia pracy rewalidacyjnej, doświadczeń wymienionych z pracy z naszymi dziećmi. „Bank artykułów” stanowi znaczący dorobek Klubu „Pomocnej Ręki”, zwłaszcza mają go kol. kol. Jadwiga Graś-Furman z Wielenia, Sabina Herman ze Złotowa, Teodora Karasiewicz z Wałcza, Anna Brodziak z Krajenki, Maria Rak z Pily i wielu innych.

Większość artykułów naszego „Banku” została opublikowana na łamach biuletynu Kuratorium Oświaty i Wychowania. Co cenniejsze opracowania będą wysyłane z listem polecającym do czasopism pedagogicznych i przedmiotowo-metodycznych, a także do pracy regionalnej.

**Bank kolorowych slajdów.** Mimo trudności z zaopatrzeniem w klisze do robienia kolorowych przezroczy, mamy konkretne efekty. Niektóre koleżanki i koledzy wnieśli poważny wkład do tego właśnie unikalnego banku.

Przezrocza znajdują się u właścicieli lub u metodyka kształcenia specjalnego. Wykorzystywane są szczególnie w pracy doskonaleniowej na konferencjach i zespółach samokształceniowych. Ponadto przezrocza stanowią ilustrację do wystąpień na sesjach i sympozjach naukowych w Warszawie np. na sesji naukowej na temat terapii w nauczaniu matematyki dzieci niepełnosprawnych, organizowanej przez Wyższą Szkołę Pedagogiki Specjalnej dla nauczycieli — ortodydaktyki matematyki. Albo: z okazji Międzynarodowego Roku Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych, na

konferencji naukowo-szkoleniowej Uniwersytetu Jagiellońskiego (z udziałem przedstawicieli Grecji, Belgii, Niemiec) pt. „Rehabilitacja mowy”, Koleżanki Błażejewska Aleksandra i Rak Maria były prezydentkami dorobku Szkoły Specjalnej w Pile związanego z modernizacją bazy do zajęć logoterapeutycznych (za pomocą kolorowych przezroczy).

**Bank utworów dla dzieci.** Mogą to być przystępnie napisane do pamięciowego opanowania wiersze. Dobry początek zrobiła w tym zakresie kol. Krystyna Knapa z Pily pięknym wierszem pt. „Rozmowa z Pila”. Mogą także być utwory sceniczne, pisane specjalnie dla naszych dzieci. Doskonały początek w tym zakresie stanowi montaż słowno-literacki pt. „Gdy wolność do nas zawitała” autorstwa Andrzeja Zasady z Piecewa. Inny przykład twórczości dla naszych dzieci to scenariusz imprezy w Wojewódzkim Domu Kultury z okazji Międzynarodowego Roku Dziecka. Autorami byli: mgr Aleksandra Błażejewska, Anna Brodziak, Andrzej Zasada.

**Konkurs odczytów pedagogicznych.** Dotychczas w rejestrze naszego metodyka ds. kształcenia specjalnego figuruje 17 zgłoszonych osób do tej formy opracowań. Jeden zawodnik doznał do mety z ogromnym sukcesem. Mamy dyplomowanego członka klubu — Marię Rak z Pily, która za napisany odczyt na temat sprawności motorycznej dzieci upośledzonych umysłowo testem Ozierskiego zajęła wysoką lokatę (w układzie pięciu województw), tj. II miejsce przyznane przez Sąd Konkursowy IKNIBO w Poznaniu, a w konkursie centralnym — wyróżnienie.

Janina Augustyniak ze Szkoły Specjalnej w Pile ukończyła pisanie odczytu na temat: „Jak kształcić postawy patriotyczne na lekcjach j. polskiego w szkole specjalnej” i w układzie pięciu województw zajęła III miejsce. Ukończyła też prace nad odczytem Renata Argasińska z Pily: będzie on dopiero podlegał ocenie.

Pomocy dla piszących odczyty pedagogiczne jest maleńki poradnik pt.: „Rozwój piśmiennictwa odczytów pedagogicznych w woj. pilskim” wydany przez Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Wojewódzką Radę Postępu Pedagogicznego w nakładzie 1000 egzemplarzy. Ten piękny prezent — zdaniem „Głosu Nauczycielskiego” — otrzymali nauczyciele woj. pilskiego dzięki inspiracji i opracowaniu wykonanym przez Aleksandrę Błażejewską oraz dzięki naukowej konsultacji dr Ireny Kostenckiej z IKNIBO w Poznaniu. Ta skromna pozycja doczekała się pochlebnej recenzji w 14 numerze „Głosu” z 8 kwietnia

1979 r. po tytule „Naśladownictwo wskażane, Zachęcamy”.

## KTO MA POMYSŁ?

Pomysł musi być oryginalny i mieć następujące walory: wywodzić się z bezpośrednich doświadczeń przy warsztacie pracy nauczyciela i dziecka; ułatwiać proces dydaktyczny.

Po zaopiniowaniu przez rzeczoznawcę kształcenia specjalnego — prototypu środków dydaktycznych wykonanych sposobem gospodarczym będą przesyłane z opisem do Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Pomocy Naukowych i Sprzętu Szkolnego w Warszawie w celu dalszego opiniowania weryfikacji i zakwalifikowania do produkcji masowej. I tutaj nasz Mini-Klub zrobił dobry początek. Do produkcji masowej zatwierdzone zostały przez Ośrodek Badawczo-Rozwojowy w Warszawie tablice do nauki odwzorowywania. Tablice te mają zastosowanie nie tylko w pracy z dziećmi głębiej upośledzonymi, ale z wszystkimi dziećmi, które wykazują niepełnosprawność w rozwoju graficznym. Autorką pomysłu jest długoletni praktyk — nasz metodyk kształcenia specjalnego.

**Giełdy pomysłów.** Będą nimi giełdy środków dydaktycznych wykonanych sposobem gospodarczym, a przydatnych na różnych etapach nauczania oraz giełdy ciekawych technik o dużych walorach usprawniających. Kol. Stefania Kamińska z Piecewa jest autorką pięknego, wartościowego opracowania: „Jak wykonać serwetkę na firanie stylonowej”. Opracowanie to powiększyło zbiory dydaktyczne studentów pedagogiki specjalnej w Zakładzie Pedagogiki Specjalnej Uniwersytetu Gdańskiego. Bardzo wartościowe opracowania w zakresie ciekawych technik (kilimki) ma kol. Teresa Długosz z Gębic.

Swoistą „Giełdą pomysłów” była w wojewódzkim Domu Kultury w Pile wystawa wytworów dzieci specjalnej troski pod nazwą: „Ich prace cieszą podwójnie”. zorganizowana z okazji Międzynarodowego Roku Dziecka.

Z przedstawionych powyżej niektórych zakresów działań naszego klubu „Pomocnej Ręki” wynika, że na postępie pedagogicznym w pracy rewalidacyjnej składają się różnorodne osiągnięcia. Staramy się je chronić i upowszechniać, powiększając w ten sposób margines twórczości w codziennej pracy nauczyciela. I taka, jak sądzić jak rola klubów postępu pedagogicznego.

**ANNA BRODZIAK  
Krajenka, woj. pilskie**

## CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

# NIEPOKOJE POLONISTY

Z pozycji polonisty chciałbym napisać o wariacjach szkolnej egzystencji ambitnego belfra. Przyszłość, o której za chwilę napiszę, spotkała i spotyka nie tylko mnie, tyśiące polonistów, cierpi od wielu lat na podobną chorobę. Mówiąc otwarcie — polonista skazany jest na... brak lektur. Biblioteki szkolne świecą pustkami. Stare lektury już się prawie wydarły, nowych się nie drukuje. Autorzy programów byli w swych propozycjach bardzo ambitni. Zakładam, że większość polonistów w naszych szkołach to również ludzie ambitni i chcieliby z uczniami analizować książkę, którą „przerabiali” nasi dziadkowie, lub której nikt jeszcze do szkoły nie wprowadził, z różnych przyczyn.

Ponieważ przyrzekłem sobie, że niczego tu nie napiszę, co nie byłoby poparte przykładem, postanowiłem i tym razem sięgnąć do własnej praktyki. Zachciało mi się, o naiwności mówić na lekcji z uczniami (im też się tak pomarzyło) o „Ferdynandzie” Gombrowicza. W bibliotece szkolnej nie wiedzieli, czy taka książka kiedykolwiek stała tu na półkach. W miejscowych punktach też wyrażali zdziwienie. Dalsze wyprawy (do bibliotek, punktów miejskich, wiejskich, przyzakładowych itd.) okazały się niepotrzebną stratą pieniędzy i czasu.

W Bibliotece Ossolińskich we Wrocławiu jest jeden egzemplarz, ale akurat był wypożyczony. Bibliografia podpowiada, że ostatnio wydano tę książkę w roku bodajże — 1959. Tak więc moje ambicje musiałem odłożyć na półkę z marzeniami. Myślę że Czytelnicy — poloniści mogliby mnie tu wesprzeć setkami przykładów np. niech mi kto powie, ile ma egzemplarzy „Szwedów w Warszawie” Walerego Przyborskiego — lektury do klasy VI szkoły podstawowej?)

Dlatego z takim sceptycyzmem podchodzę do wszelkich dyskusji na temat „programowej” literatury w szkołach, zainicjowanej, przez pana profesora Sandauera. Gdyby ode mnie cokolwiek mogło zależeć, to porządek wkraczania nowych programów do szkół ułożyłbym według następujących punktów. Pierwszy — jakiej literatury mamy uczyć się w szkołach w poszczególnych klasach? Czy koniecznie musi to być nauczanie według chronologii epok literackich? Drugi — dyskusja wokół kanonu lektur w poszczególnych klasach. Trzeci — owe lektury wydrukować w odpowiedniej ilości i rozstać je do szkół. Czwarty — na końcu — wysłać do... nauczycieli pro-

gramy (instrukcje). Piąty: — wymagać od nauczycieli rzetelnej realizacji programu, a mówiąc konkretniej — rozkładu lekcji, który sobie nauczyciel sporządzi na podstawie fakultatywnie zaproponowanego kanonu lektur.

Niestety, u nas odbywa się niemal wszystko odwrotnie. Dlatego tyle rozgoryczenia, nieufności wśród polonistów. Czy pan profesor Sandauer, jako członek Komisji Kultury, wie o moich kłopotach z Gombrowiczem, o trudnościach ze znalezieniem „Szwedów w Warszawie”, jakie ma moja koleżanka ze szkoły podstawowej w Goworowie? Czy wiedzą o tym panowie: Warchoł, Bortnowski, Księżczak z Instytutu Programów Szkolnych? Zresztą mógłbym tak wymieniać nazwiska „rekomendujących do aprobaty ministra oświaty i wychowania” widniejące na drugiej stronie każdego programu nauczania języka polskiego, ale czy przyniosłoby to jakiś skutek? Zaczynam już powoli wątpić.

**EDWARD KULA  
Bystrzyca Kłodzka**

# SZCZEGÓŁY TEŻ WAŻNE

Zebrania szkoleniowe rad pedagogicznych nie są novum w naszym zawodzie. Natomiast ich jakość, wyniesione wartości nie zawsze i nie wszędzie były pozytywne. Piszę o szkołach w środowisku wiejskim, w których nie zawsze w skromnej bibliotece można znaleźć pozycje literatury naukowej, potrzebnej do takich właśnie szkoleń. Z reguły dyskusja oscylowała więc wokół spraw podwórkowych, a zatem własnej szkoły i środowiska — bez korzystania ze źródeł, bogactw literatury naukowej.

Wydaje mi się, że w Polsce gminnej należy jak najrychlej zmienić styl szkoleń rad pedagogicznych. Trudno sobie bowiem wyobrazić, aby rada pedagogiczna złożona z 1-3 nauczycieli przeprowadziła je właściwie.

Jak sobie wyobrażam szkolenie rad pedagogicznych na szczeblu gminy w roku szkolnym 1983/84? Myślę, że powinni wziąć w nim udział wszyscy nauczyciele podlegający gminnemu dyrektorowi szkół jako pierwszej instancji oświatowej. Powszechnie wiadomo, że gminny dyrektor i podporządkowani mu dyrektorzy szkół filialnych oraz przedszkół, sekretarz szkolnej POP i przedstawiciel ZNP tworzą tzw. prezydium gminnej rady pedagogicznej. To prezydium spotyka się na swoich zebraniach przeciętnie raz w miesiącu. Wielka szkoda, że zebrania te odbywają się tylko

w siedzibie gminnego dyrektora szkół, a nie w placówkach oświatowych rozsiadanych po całej gminie.

Jeżeli istnieje prezydium gminnej rady pedagogicznej, to czemu nie może istnieć gminna rada pedagogiczna? A istniała w pierwszych latach działalności zbiorczych szkół gminnych, chyba do 1975 r. A może jeszcze gdzieś w Polsce ocalały takie rady?

Moja propozycja sprowadza się do spraw: no, powiedzmy technicznych. Konkretnie: organizatorem takiego gminnego szkolenia jest gminny dyrektor, który ściśle współdziała z przewodniczącym rady zakładowej ZNP. Nie odkrywam tu żadnych rewelacji. W naszej oświacie tak się dzieje, że często pochopnie coś likwidujemy, tworzymy nowe, a później powracamy do starych, często przed laty wypracowanych form pracy.

Gminna rada pedagogiczna zbierałaby się, powiedzmy, czterokrotnie w roku szkolnym dla przeprowadzenia wspólnych szkoleń. Zebrania te odbywałyby się rotacyjnie w każdej kolejnej placówce. Na takie szkolenie można by zaprosić przedstawicieli gminnej władzy politycznej i państwowej, rodziców, przedstawicieli zakładów pracy i instytucji. Nie wyobrażam sobie, aby poprawnie omawiać temat: „Współdziałanie rodziny i szkoły w procesie wychowania i kształcenia”; „Czynnikami decydującymi o skuteczności pracy wychowawczej szkoły”; „Jak usprawnić pracę szkoły?” — bez udziału właśnie rodziców, naczelnika gminy i sekretarza partii.

Chcemy przecież budować oparty na porozumieniu środowiska front wychowawczy, bo wszyscy dorośli jesteśmy wychowawcami. Całe środowisko kształci i wychowuje i o tym mówi wspomniany dokument ministerialny. A zatem w szkoleniu rad pedagogicznych musimy wyjść poza wewnętrzne opłotki.

Szkolenie całej gminnej rady pedagogicznej umożliwi wprowadzenie atrakcyjnych form. Przede wszystkim łatwiej będzie o zdobycie właściwego prelegenta. A takich wykwalifikowanych prelegentów mamy wśród kadry naukowej i nauczycieli praktyków niemal w każdym województwie, a nawet gminie. Prelegentami dysponują takie organizacje jak TWP, TPD, TKKS i inne.

Szkolenie powinno być połączone z zebraniem wszystkich członków ZNP. A zatem zebranie dzieliłoby się na dwie części. W pierwszej, czyli szkoleniowej, uczestniczyłoby wszyscy nauczyciele gminy, w drugiej zaś członkowie ZNP — nauczyciele i inni pracownicy placówek oświatowych. Oczywiście, jeżeli będą uczestniczyć i niezwiązani, to z korzyścią dla spraw pracowniczych.

**MIECZYSLAW CZECHOWSKI  
Kamieniec Żąbkowski**

# FAKTY OPTYMISTYCZNE

Uważam, że wszyscy nauczyciele wychowawcy, a szczególnie dyrektorzy mają w tym roku zadanie znacznie ułatwione. Sądzę tak dlatego, ponieważ dużej pomocy udzieliło nam Ministerstwo Oświaty i Wychowania oraz „Głos Nauczycielski” poprzez opublikowanie materiałów: „Główne kierunki i zadania w pracy wychowawczej szkół” i „Propozycje tematów do dyskusji na zebraniach rad pedagogicznych”.

Materiał pierwszy był szeroko dyskutowany w gronach nauczycielskich i jest przedstawiony w formie budzącej wiele ufności i zadowolenia oraz aprobaty wśród nauczycieli i wychowawców, a także aktywów komitetów rodzicielskich.

Optymizmem napawa fakt bardzo trafnego doboru tegorocznych propozycji tematycznych do dyskusji na posiedzeniach rad pedagogicznych. Twierdzą tak dlatego, że widzą możliwość połączenia w toku dyskusji nad wskazanymi propozycjami wiedzy teoretycznej z konkretnymi sytuacjami zachodzącymi w placówkach oświatowo-wychowawczych. Poza sprawami wychowawczymi zaproponowano nam podjęcie tematów z zakresu organizacji pracy placówki. Tę propozycję uważam za szczególnie cenną, ponieważ umożliwiła ona włączenie do pracy rady pedagogicznej (szczególnie w placówkach opiekuńczo-wychowawczych) również pracowników administracyjno-obsługowych. Wspólne rozwiązanie problemu organizacji pracy placówki, w oparciu o spojrzenia z różnych punktów widzenia i w połączeniu teorii z praktyką, z pewnością przyczyni się do usprawnienia pracy. Taką przynajmniej mają nadzieję pracownicy placówki, w której pracuję.

Sądzę, że dodatkowym plusem proponowanego materiału jest nazwa „propozycje”, ponieważ nie jest on dyrektywą, lecz umożliwia twórczą modernizację lub nawet uzupełnianie o nowe treści.

Od redakcji „Głosu” oczekujemy sygnalizowanych propozycji zagadnień do dyskusji i wykazu literatury odnośnie pozostałych tematów.

**JAN SZAFERSKI  
Wschowa**

# O KAPUŚCIE I KRÓLIKACH

Kogo wybiera czytelnik — Mickiewicza czy Słowackiego? Prus zdecydował się na tak zasadnicze i ryzykowne pytanie po lekturze bestsellera tamtych czasów, studium Ignacego Matuszewskiego „Słowacki i nowa sztuka”.

Gdy dzisiaj przeglądamy kolejną kronikę tygodniową Prusa z 24 listopada 1901 roku, kronikę poświęconą tej właśnie książce, jesteśmy zainteresowani także „podtekstem” całej kwestii — czym wyznawcą jest sam Prus?

Z tego, co potocznie wiadomo o autorze „Lalki”, wynikałoby, iż opowiadał się on za Mickiewiczem. Może o tym świadczyć choćby i sylwetka duchowa Wokulskiego. Ten najgłębszy z bohaterów literackich Prusa cały jest przepojony żarem Mickiewiczowskiej poezji i w chwilach surowej samoanalizy zdaje sobie sprawę z tego, czyjej edukacji zawdzięcza i sens, i absurd swojego życia. Swe „niebo i tortury”.

To przecież w Paryżu doznaje Wokulski olśnienia na widok egzemplarza poezji Mickiewicza w kramiku antykwariusza. Natychmiast kupuje ów tomik „tej edycji, którą czytał jeszcze jako subiekt Hopfera. Na widok wytartych okładek i spłowiałego papieru cała młodość stanęła mu przed oczyma” — czytamy w „Lalce”.

Czy jakakolwiek inna poezja, poza tą właśnie, mogłaby wyrzucić aż tak ostateczny wpływ na losy człowieka? — zdaje się pytać twórca powieści.

A jednak poruszony treścią wybitnej książki o Słowackim z gorączką przypomina Prus krzywdzący stosunek emigracji do autora „Balladyny”:

„Słowacki za życia nie cieszył się popularnością. Współcześni nie doceniali go i

nie rozumieli... Krytycy m i n o r u m g e n t i u m szarpali go jak szakale... Mickiewicz lekceważył twórczość autora „Lilli Wenedy” i ani jednym słowem nie wspomniął o poezjach Słowackiego w swoich wykładach o literaturze”.

Gdybyż tylko Mickiewicz. Ale Prus wyszukał także uszczypliwy sąd Krasieńskiego, wielbiciela talentu zapoznanego poety.

„Krasieński — czytamy w kronice — wprawdzie przepowiedział, że nadejdzie czas, kiedy ludzie poznają się na Słowackim, ale swoją drogą pisał o nim: „Nic prawie nie zrozumiałem w „Królu Duchu”: wiersz prześlizgnął, rysunki barw pełne, lecz bez treści żadnej, dźwięki najwładźniejsze, ale bez myśli. Albo ja wariat, czytelnik, albo autor, co pisał”.

Czy tak ma być zawsze? Czy zatem plejada nowych polskich poetów spod znaku neoromantyzmu także nie zyska aprobaty i zrozumienia ogółu? Bo przecież właśnie Słowacki stał się mistrzem i nauczycielem tych pisarzy.

Delikatna to kwestia. Prus — pozytywista jest po stronie przeciętnego czytelnika, rozumie jego upodobania i sam zdaje się je podzielać. Ale Prus — odkrywca nowych prawd, wrażliwy na wszelkie nowe piękno, Prus — tropiciel nie znanych dotąd dróg?

Z namysłu autora kroniki wynika tok rozważań finezyjny i oględny. Powstaje swego rodzaju studium psychologii czytelnika, a może nawet opis cech wyobraźni zbiorowej.

Kto do tej wyobraźni ma łatwiejszy dostęp — Mickiewicz czy Słowacki. Albo jeszcze inaczej: twórca typu Mickiewicza czy też Słowackiego?

Czytamy zdania, jak się wydaje, unikalne w naszej krytyce literackiej. Nikt tak nie mówił o dwóch stojących „na słonkach swych przeciwnych — Bogach”:

„Zdaje mi się, że dla szerokiej publiczności Słowacki i teraz nie będzie popularnym; a dlaczego? spróbujemy wyjaśnić. Oto w jaki sposób pisywał Mickiewicz:

„Na ten świst rój królików spod ziemi wytrysnął. Jako narcyzy nagle wykwitnie nad trawą Już króliki na łapkach stają, każdy słucha, Patrz, na koniec cała trzódka białopucha Bieży do starca, liśćmi kapusty zjęcona, Do nóg mu, na kolana skacze, na ramiona...”

A oto znowu — co można było znaleźć w utworach Słowackiego:

Raje widziałem, i doliny Boże, I parę naszych rodziców świecąca, Z szmaragdów łąki i z szafirów morze, I lwa cichego, choć go łanie trąca... A drzewa wszystkie miały duchy w korze, A od róz czułem westchnienia gorące...”

Prus porównał tu fragment opisu obejścia Maćka nad Maćkami z VI księgi „Pana Tadeusza” z odmianą tekstu pewnej oktawy „Króla Duchu”. Porównał, aby wyciągnąć wnioski daleko idące: „Więc dlaczego Mickiewicz był popularny w najwyższym stopniu, a Słowacki i nie był nim, i nawet być nie mógł? Dlatego, że ludzie wola, ażeby poeta mówił im choćby tylko pięknie o rzeczach znanych aniżeli najpiękniej — o nieznanym, wola, ażeby mówił im o nich samych, ich cnotach i bohaterstwach, a choćby tylko o ich kapuście i królikach, aniżeli o swojej własnej duszy i światach, jakie tam istnieją. Choćby w owych światach były łąki ze szmaragdów, z szafirów morza, lwy, które nie szarpiają tań, i drzewa z duchami w korze...”.

Czyli że każdy z nas — wiedząc lub nie wiedząc o tym — wymaga od sztuki, aby wielokrotnie jego własny świat, jego „najściślejszą ojczyznę”. Żeby gołąb przy-

pominał kiść śniegu, żeby arbuzy był brzuchaty, kapusta miała łysinę i żeby nas owiała „jasna mgła motylów zwanych babkami”.

Przypominamy też sobie rozmowę o krajobrazach między Telimeną a dwoma młodzieńcami:

„Nasz malarz Orłowski — Przerwała Telimena — miał gust Soplicowski.

(Trzeba wiedzieć, że to jest Sopliców choroba, Ze im oprócz Ojczyzny nic się nie podoba”).

Każdy z nas ma w jakimś stopniu ten właśnie „Soplicowski gust”, bo każdy jest wpisany w swój kraj lat dziecińczych. I bynajmniej nie chodzi tu o odrucanie urrody całej reszty świata, lecz o intymne związki z naszym, i tylko naszym, jego zakątkiem.

Czytałem o powrotach z Brazylii Polaków wychowanych tu, w kraju. Wzruszała ich zamarznęta kałuża i szron na drzewie, czego tam nie oglądali przez kilkanaście lat. Pamiętam Artura Rubinsteina wpatzonego z zachwytem w odrapane mury starych łódzkich kamienic...

Prus świetnie przedstawił Mickiewicza jako rzecznika naszej wyobraźni. Autorowi „Pana Tadeusza” żadne żaby nie grały tak pięknie jak polskie. Nam również.

„Każde pokolenie — konkluduje Prus — ma swoje własne króliki i swoją własną kapustę, którą woli niż jakieś tam nowe i nieznanne światy, poczęte w czyjejs tam duszy”.

Każde pokolenie i — dodajmy — chyba każdy naród.

Czy zatem zbędne są nowe horyzonty, czy niepotrzebne — inne niż swojskie „postrzeganie życia”? Skądże! Autor kroniki tygodniowej sądzi, że to, co w nas przyrodzone, trzeba rozwijać. Że trzeba się rozglądać za nowymi zjawiskami i iść za „ogólnym ruchem umysłowym epoki”.

Wobec tego Słowacki jako patron nowatorstwa w sztuce nie może być ani pojętany, ani wysmiewany.

## Z KSIĄŻEK

# RZECZ O SŁOWACKIM

Miłośnicy poezji Słowackiego pochłaniają tę książkę<sup>1)</sup> jednym tchem. Razem z nim są świadkami zdarzeń, które wstrząsnęły krajem, a w szczególności stolicą. Razem z nim biorą udział w ważniejszych wydarzeniach tak tragicznych dla naszego narodu.

Jan Dobraczyński nawiązuje do losów poety w czasie jego pobytu w Warszawie. Przebywamy więc z poetą w jego mieszkaniu przy ulicy Elekoralnej, razem z nim wędrujemy po placach Bankowym, Zamkowym, Teatralnym. Kroczymy ulicami Miodową, Kozia, Krakowskim Przedmieściem, ogrodem Saskim, placem za Żelazną Bramą. Wchodzimy do popularnych wówczas cukierni „Brzezińskiej”, „Honoratki”. Słowacki jest jak najściślej związany z tym wszystkim, co działo się wówczas w naszej Warszawie, zespolony z jej nadziejami, klęskami, grozą okrucieństw oraz wstrząsami budzącymi nadzieje i przecucia rychłego i ostatecznego wyzwolenia.

Autor wprowadza do powieści najsłynniejszych postaci ówczesnych czasów. W wirze wydarzeń pojawiają się Lubeck, Czaratoryski, Lelewel, obaj Mochnacy, Chłopiczki, Wysocki, Niemcewicz, Potoccy Wszę-

dzie jest lud warszawski, ofiarny waleczny.

Nasz smutny poeta snuje się po stolicy, razem z przybyłym właśnie Teofilem Januszewskim, pochłaniając wszystko swoimi gorejącymi oczyma.

Powieść nawiązuje do najrozmaitszych wspomnień, reminiscencji, często literackich z czasów wileńskich, krzemienieckich. Półjawia się, niezapomniana miłość poety, Ludwika Sniadecka, pojawiają się przyrodnie siostry Olesia i Sylka oraz Matka.

Żyje są związki poety z Warszawą. Oto Kolumna Zygmunta, na której wypoczywają „podrózne żurawie” z wiersza „Uspokojenie”. Oto plac Zamkowy i lud warszawski, wrogą, szyderczą, uczestniczącą w koronacji cara Mikołaja na króla Polski. Nie brak spiskującego Podchorążego z „Kordiana” i Grzegorza, starego sługi z tego dramatu.

Bohater powieści Dobraczyńskiego: „Pacierz, co płacze i piorun, co błyska” bierze udział we wszystkich czy prawie wszystkich zdarzeniach powstańczych, ze znamiennej bitwą o Olszynkę Grochowską włącznie. Natura pełna niepokoju, ruchliwość, gorączka, ogromna wyobraźnia nie

pozwala mu na spokój, opanowanie, a przy tym ciągle tworzy, ciągle pisze trawiony pasją twórczą, dręczony koniecznością wypowiedzenia się jak najpełniejszego, jak najwyraźniejszego.

„Ach ta jego wyobraźnia! Imaginacja — czytamy na stronie 15 — raz czymś porwana, stawała się podobna do rozbrzykanego wierzchowca, którego w żaden sposób nie można opanować. Gdy zaczynała galopować, przygłuszała każdą myśl, nie pozwalała ani na chwilę o sobie zapomnieć. Obrazy wybuchały jak błyskawice. Tej imaginacji nie można było uciec, można się było tylko jej poddać. Wtedy pisał, pisał tak szybko, że nie kończył słów. Sam siebie nie umiał wtedy odczytać”.

Autor powieści uwydatnia głęboki, wprost przepastny (nie znajduję innego wyrazu) tragizm autora „Króla Duchu”. Był przede wszystkim samotny tą straszliwą samotnością, która uniemożliwiała kontakt i związek z innymi ludźmi, nie pozwalającą ogromu geniuszu. Poeta ciągle marzył o sławie, zazdrościł Szopenowi, który wtedy właśnie cieszył się ogromnym uznaniem i nieprzeciętną popularnością. Poeta zdawał sobie doskonale sprawę ze swojej mocy twórczej, ze swego gigantycznego talentu, który pozwala mu tworzyć arcydzieła. Ale współcześni mu oceniali jego utwory jako niezrozumiałe, przeciwstawiano je utworom Mickiewicza, przed którym zresztą klękano dosłownie i w przenośni.

Był poeta całe życie chory, trawiła go gruźlica, a jego ostatnie chwile to przerażający smutek, głucha samotność, nieco usinierzona obecnością Szczęsnego Felińskiego i dziwnego księdza spowiednika, Praniewicza.

skiego i dziwnego księdza spowiednika, Praniewicza.

Jest w dwóch częściach książki Dobraczyńskiego pewna konstrukcyjna analogia bezwiednie, być może, zastosowana przez autora. Są więc wloty i upadki, zdobycze i straty, zwycięstwa i klęski, powodzenia i nieszczęścia, tak w życiu naszego narodu jak i w życiu poety. Część I kończy się wyjazdem poety z Warszawy. Świadom jest jednak: „że jest dumny niepokorny, przekonany o własnej wielkości, zazdrościący sławy drugim. Że jest taki drażliwy, taki skory do gniewu, tak bardzo nie umiejący kochać drugich, tak strasznie spragniony szczęścia...” (str. 127)

I w części II jest jakiś paralelizm losów ojczyzny (zaprezentowany w dziejach Szczęsnego Felińskiego) i losów Słowackiego. Poeta umiera niezrozumiany przez rodaków, samotny, bezskutecznie marzący o sławie, ale zostawia wskazania dla narodu w „Testamencie”, z którego znamieniny cytat kończy książkę.

Książka Dobraczyńskiego zasługuje na szczególną uwagę. Podkreślić należy starania pisarza, by niezwykłego poetę zaprezentować z niechybną i zarazem niewątpliwą prawdą. Poza tym widoczne jest wyraziste powiązanie losów Słowackiego (i Szczęsnego Felińskiego) z losami kraju, jakby były wykładnikiem tego, co się w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku w naszym kraju i poza jego granicami działo.

PAWEŁ BAGIŃSKI

1) Jan Dobraczyński: Pacierz, co płacze i piorun co błyska. PIW, stron 208, 1983 r.

# W POSZUKIWANIU MISTRZA

CD ZE STR. 6

zawodowy los absolwenta. My mamy te konwencjonalne stopnie, które w dalszej karierze znaczą niewiele, bo nie są autentyczną oceną kwalifikacji i możliwości rozwoju. I, niestety, wystawiają złe świadectwo naszym uczelniom.

Obecny stan szkolnictwa wyższego, jego struktura, powoduje znaczne deformacje w psychice ludzi i w sposobie ich uczenia się.

Coraz częściej trzeba mieć dyplom po to, żeby być w przyzwoitym towarzystwie. Niewiele więcej z tego wynika.

— W tym momencie wrzucą Pan kamyki do własnego ogródka. Przecież na tym autorytet pracownika nauki mocno cierpi.

— Oczywiście, jeśli jest to tylko formalność, to w gruncie rzeczy mało ważne, kto nam przy tej formalności pomaga. Czasem tylko w momencie przyjmowania do pracy czy na studia doktoranckie, powstaje problem — u kogo dany delikwent się uczył. On sam jest bardzo dobry, ale podejrzenie budzi jego profesor. Albo odwrotnie — uczył się u tego i tego, a więc coś powinien umieć. Nieważne, że ma piątkę, ale od ko-

go on tę piątkę ma. Trójka od człowieka wymagającego, sumiennego jest warta dużo więcej od niejednej piątki.

Reasumując: musi być więc bezpośrednia, wzajemne zaufanie i poważne traktowanie studiów tak przez studentów, ale także i przez wykładowców. Traktowanie tego co się robi, wróćmy do staromodnego terminu, trochę jak powołania — nie tylko zawodu. Kształtowanie umysłu ludzkiego, jego postawy, moralności m.in., a nie tylko umiejętności zawodowych wymaga bardzo delikatnych narzędzi, długiego czasu i prywatnego upodobania.

— Bardzo smutne jest to, że absolwenci wyższych uczelni po kilku latach nie potrafia wyznaczyć ani jednego ulubionego mistrza.

— Bo takowego nie mają. To jest rzeczywiście smutne i świadczy o zmechanizowaniu i sformalizowaniu studiów; to one muszą zostać uautentycznione. Przecież studia powinny być najpiękniejszą w życiu przygodą intelektualną. Już być człowiekiem

dorosłym, a jeszcze móc żyć bez zobowiązań praktycznych, swobodnie. Studia to coś, co przez całe długie życie powinno być magazynem energii. We wszystkich pamiętnikach uczonych, moment ulubionego nauczyciela jest bardzo ważny. Myślę, że i teraz są jednostki na wyższych uczelniach, które mają swych mistrzów, bo inaczej nie byłoby tym, czym są. Jeśli uważa się ich za ludzi wybitnych także społecznie, to gdzieś się tego jednak nauczyli. Dajmy więc studentom czas, by mogli serio się uczyć i dajmy go też nauczycielom. To musi być dla obu stron przyjemność. Złe jest, jeśli wykładowca żałuje, że skończyły się wakacje. Gdy wchodzi po wakacjach do bramy swojego uniwersytetu, myśli sobie — jak przyjemnie, że ja tu znowu będę...

— Dziękuję za rozmowę

HALINA SZYM CZAK

# SZKOLE POTRZEBNY JEST SPOKÓJ

CD ZE STR. 3

oświaty, społeczeństwa i państwa. Mamy więc przed sobą nie tylko wspólne cele ale i wspólne obowiązki.

## NA ZASADZIE PARTNERSTWA

Stosunki między ogniwami ZNP i administracją oświatową chcemy układać na zasadach autentycznego partnerstwa, wyrastającego ze zrozumienia łączących nas celów, wśród których do rangi najwyższej urasta — dobro szkoły i nauczyciela. Od początku powstania ogniw organizacyjnych ZNP — ich współpraca z administracją oświatową układa się pomyślnie. Przedstawiciele administracji w miarę możliwości udzielają ogniom ZNP wszechstronnej pomocy w zakresie warunków lokalowych, technicznych i organizacyjnych potrzebnych do działalności Związku. Są jeszcze przykłady wskazujące, że nie wszystko przebiega zgodnie z oczekiwaniami obu stron. Mówiono o tym na konferencjach okręgowych. Są to jednak trudności do przezwyciężenia w bezpośrednich kontaktach zainteresowanych ogniw. Tam, gdzie spotykamy się ze złą wolą ze strony administracji oświatowej, tam wkraczać będą obojętni i winni zostaną pociągnięci do odpowiedzialności służbowej.

Porozumienie i efektywne współdziałanie zakłada również wywiązywanie się z

podjętych przyrzeczeń, terminowe rozliczanie się z zobowiązaniami, obiektywizm w ocenie partnera, pełne rozpatrzenie warunków stanowiska drugiej strony. Ta partnerska rzetelność w słowach i czynach przeciwdziałać będzie próbom głoszenia demagogicznych haseł wyrastających w najlepszym przypadku, z niezrozumienia sytuacji, w jakiej przyszło realizować zadania oświatowe.

Głównymi formami współpracy były i pozostaną nadal konsultacje, obejmujące istotne sprawy i problemy podejmowane w polityce społecznej państwa, a dotyczące oświaty i nauczycieli. Nie będziemy też stronić od bezpośrednich kontaktów z władzami Związku z administracją oświatową każdego szczebla. Szczegóły dotyczące współpracy ogniw ZNP z organami administracji przesądzi, zgodnie z art. 4 Karty Nauczyciela, porozumienie ministra oświaty i wychowania z Zarządem Głównym Związku.

Związek Nauczycielstwa Polskiego — odradzający się na nowo — jest już sporą siłą ideową, intelektualną i organizacyjną. Stanowi to o możliwościach Związku wywierania istotnego wpływu na postawy i poglądy pracowników oświaty i wychowania. W ślad za tym zwiększa się też ciężar na nim odpowiedzialności już nie tylko w zakresie obrony interesów pracowników, ale także umacniania jedności działania pracowników oświaty, wywierania

wplywu na podnoszenie jakości pracy, rozwijania poczucia odpowiedzialności za wyniki pracy. Związek może wpływać na likwidowanie konfliktów i napięć w społeczności nauczycielskiej, może wydatnie przyczynić się do stabilizacji i spokoju wewnętrznego w środowisku pracowników oświaty.

Szkole polskiej, naszej wspólnej wartości, potrzebny jest, jak chleb powszedni każdemu z nas — spokój i jedność ideowa, niezakończony rozwój dziecka, nieskrepowana chłonność jego umysłu i czystość serca. Kształcenie, wychowanie i opieka nad dzieckiem są złożonym i delikatnym światem ludzi, idei i rzeczy, skomplikowanym światem uczuć wymagającym skupienia, wysiłku intelektualnego, rozważliwej, systematycznej zbierania doświadczeń i obserwacji, korygowania skrzywień i nieprawidłowości, stałego poszukiwania nowych, coraz doskonalszych rozwiązań i zabiegów spokojnej refleksji wychowawcy i dziecka.

W działaniach na rzecz konsolidacji pracowników oświaty wokół zadań codziennych, wokół problemu jakości nauczycielskiego wysiłku, stanowiącego główny składnik realizacji generalnych celów oświatowych, w działaniach na rzecz ideowej jedności stanu nauczycielskiego nie może zabraknąć — wierzę, że nie zabraknie — sił, możliwości oddziaływania całego Związku Nauczycielstwa Polskiego.

## ŁĄCZA NAS WSPÓLNE CELE

Kończąc swoje wystąpienie, pragnę wyrazić podziękowanie za zaproszenie na

Zjazd odrodzonego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Na równi z delegatami i członkami Związku wiążę ze Zjazdem nadzieje na powstanie siły społecznej zdolnej skutecznie reprezentować interesy oświaty, zawodu nauczycielskiego oraz wszystkich pracowników oświaty i wychowania. Zjazd rozpoczyna obrady w Dniu Edukacji Narodowej, w dniu święta tych, którzy w swym życiu wybrali drogę ku oświeceniu innych, w dniu, który wiąże w swej ideowej treści współczesność socjalistycznej szkoły polskiej z historyczną refleksją odnoszącą się do jednego z najcenniejszych momentów w polskiej przeszłości dziejowej.

Zwołanie Zjazdu ZNP w tym szczególnym dla każdego pracownika oświaty dniu i rozpoczęcie debaty finalizującej trudny proces odradzania się organizacji zawodowej pracowników oświaty i nauki — urasta do wymiaru symbolu. Uczesniczymy dziś bowiem w wydarzeniu społecznym ważnym dla przyszłości oświaty polskiej.

Zycząc Wam, Koleżanki i Koleżdy Delegaci, aby program działania ZNP, który uchwalicie, w pełni został zrealizowany. Niech Zjazd Wasz będzie polityczną i zawodową wizytówką środowiska nauczycielskiego, niech utwierdzi w przekonaniu całej polskiej społeczności, jego władze polityczne i państwowe, że na nowo odrodził się Związek Nauczycielstwa Polskiego godny swej chlubnej i postępowej tradycji, dla którego pomyślność Ojczyzny Ludowej, pozycja społeczna i znaczenie oświaty i wychowania oraz zawodu nauczycielskiego stanowią dobro najwyższe.

Wystąpienie drukujemy z nieznacznymi skrótami.

# POWIEDZIELI NAM W KULUARACH

CD ZE STR. 2

dorósł, skończył szkołę, stracił kontakt z nauczycielem i ten nigdy nie dowie się, jak zaowocowało posiadane przez niego ziarno. Zresztą nawet te dające się zaobserwować od razu efekty działań wychowawczych też najczęściej dostrzega sam wychowawca. Wiem to dobrze, sama uczyę w naszej szkole w/w, wiele czasu poświęcam różnym działaniom organizatorskim na rzecz uczniów, mam z nimi dobre kontakty. I na przykład to, że dzięki zorganizowanej z mojej inicjatywy spółdzielni uczniowskiej wielu chłopców nie popadło w jakiś konflikt, bo na miejscu, w szkole, zarobili pieniądze — wiem właściwie tylko ja. Niektórym świadomość, że dzięki ich pracy coś się stało, nie wystarczy. Rolę gra także niechęć do podejmowania spraw trudnych. Tak jest właśnie z wychowaniem patriotycznym, budzeniem szcunku do symboli narodowych, takich jak sztandar, hymn. Do czego to prowadzi — widzieliśmy nie tak dawno. To samo do-

tyczy spraw pokoju — mówienie, że ostatnia wojna była straszna to za mało; trzeba także mówić z młodzieżą o tej przerażającej groźbie, która zawisa nad nami.

— Powiedzieli Pani, że po części to niecierpliwość sprawia, że nauczyciel chętniej angażuje się w dydaktykę niż w działania wychowawcze. A jakie są dalsze przyczyny?

— Działania wychowawcze są o wiele bardziej zobowiązujące, stawiają nauczycielowi nieporównywalnie większe wymagania. Nie jest przyjemne o tym mówić, ale są przecież nauczyciele, którzy nie mogą wpaść w wychowanków określonych postaw, bo sami ich nie reprezentują: jakże częsta jest w naszym życiu małostkowość, dbanie tylko o własne interesy, stosunek do życia, którego główną cechą jest żądanie — bez chęci dania z siebie czegośkolwiek. Jak ktoś, kto reprezentuje takie postawy, może by dobrym wychowawcą? I na tej sali niektórzy nauczyciele. Kartę czytają tylko w tych fragmentach, gdzie mowa jest o tym, co się im należy — te paragrafy, w których mowa o obowiązkach jakże często są omijane.

— Trzeba więc wychowywać także wychowawców?

— Nie możemy samych siebie traktować jak skończone dzieła natury, musimy

starać się wpływać na zmiany postaw na samych. Myślę, że ZNP ma tu wiele do zrobienia, ZNP to znaczy my sami. Szkoda, że w natoku problemów tak mało mówi się o tym na samym Zjeździe.

— Sądzę Pani, że są warunki do takich działań?

— Tak. Wiele się już zmieniło w ogóle na lepsze. Przecież ja mogłam dziś publicznie powiedzieć ministrowi, że uważam, iż źle rozwiązuje niektóre sprawy, jak np. sprawę darmowych podręczników i nie mi za to nie grozi, a wierzę, że resort nad moim poglądem się zastanowi. Czy dawniej byłoby to możliwe? W ogóle w stosunku do „góry” jesteśmy już odważni. Teraz trzeba tę odwagę przenieść na dół, aż do pokoju nauczycielskiego. Musimy nauczyć się szczerze oceniać swoją pracę, swoje postawy. Tylko w ten sposób będziemy mogli lepiej spełniać nasze społeczne powołanie.

— A wracając do Zjazdu: Co Pani zabierze ze sobą jako najcenniejsze wrażenie?

— Zjazd jest dla mnie ukoronowaniem, zamknięciem, całego długiego etapu. Byłam w Krajowej Grupie Założycielskiej, pracowałam w Komisji Statutowej. Wiem, że w przygotowywanych z moim udziałem dokumentach, pozostanie jakby cząstka mnie.

# TV DLA SZKÓŁ I NAUCZYCIELI

## PROGRAMY SZKOLNE

Program z języka polskiego dla klas VIII o Stefanie Żeromskim (czwartek, 3 XI, godz. 11.00) będzie miał charakter biograficzno-dokumentalny, przedstawi uczniom chałę pisarza w Naleczowie i zachowane tam pamiątki, podkreślając aktywność, twórczość i wrażliwość na krzywdę postawę pisarza-społecznika.

Program z historii dla klas VII pt. „Noc listopadowa i jej następstwa” (środa, 2 XI, godz. 11.00) ukaże to powstania listopadowego (ograniczenie swobód politycznych w Królestwie Kongresowym, ruch spiskowy, działalność Filomatów i Towarzystwa Patriotycznego, kontakty z dekabrystami, spisek w Szkole Podchorążych), jego przebieg i przywódców oraz omówi przyczyny upadku powstania i skutki.

Program z geografii dla klasy V pt. „Odkrycie Kopernika” (piątek, 4 XI, godz. 9.00) i dla klas VI-VII pt. „Republiki zakaukaskie” (piątek, 4 XI, godz. 9.30).

Program z wiedzy obywatelskiej dla klasy VII pt. „Samorządna i odpowiedzialna” (piątek, 4 XI, godz. 11.55) omawiający na przykładzie zakładu przemysłowego samorządną pracę przedsiębiorstwa państwowego.

Program z chemii dla klasy VII pt. „Wodór” (środa, 2 XI, godz. 9.00). Program z przysposobienia obronnego dla klasy VII i licum pt. „Środki rażenia i obrony” (czwartek, 3 XI, godz. 8.10).

Program NURT  
31 X — poniedziałek, godz. 15.25 — zaprezentujemy kolejny program z cyklu „Cywilizacja

i kultura współczesna” pt. „Niektóre wizje przyszłej cywilizacji”. (Na podstawie informacji zaczerpniętych z leksykonu PWN można dojść do wniosku, że prognozyka nie zyskała sobie jeszcze rangi nauki. Określa się ją jednakże jako „działalność poznawczą zorientowaną do ukazania kierunku, tempa przemian społecznych i tendencji rozwojowych”. Poistawę jednak rzetelnej prognozyki stanowią przede wszystkim gruntowne badania naukowe dotyczące wszystkich dziedzin ludzkiego życia, jak też głębokie zrozumienie historii ludzkości i rzeczywistości współczesnego świata.

Postać Hermana Kahna jako jednego z prekursorów tych badań oraz modele prognostyczne rozwoju świata i ludzkości do roku 2000 Aurelio Peocel i Messarowica-Pestela będą składać się na treść tego programu. Omówimy w nim również rolę Organizacji Narodów Zjednoczonych i „The Global 2000” w określeniu kierunków rozwoju współczesnego świata. Szczególną uwagę zwrócimy na polskie badania prognostyczne prowadzone pod auspicjami PAN przez Komitet Badań i Prognoz „Polska 2000”. Pod koniec programu postaramy się zaprezentować Paritwu obraz świata na przełomie XX i XXI wieku w takich dziedzinach jak: ludność, wyżywienie i rolnictwo, energia, środowisko naturalne człowieka, klimat, podział produktu społecznego i technologia. Program będzie bogato ilustrowany materiałami filmowymi. Wystąpi w nim prof. dr hab. Juliusz Goryński.

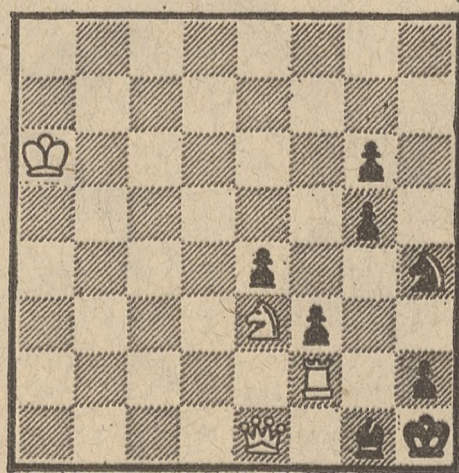
2 XI — środa, godz. 15.25 — „Dydaktyka matematyki — Różne aspekty aktywności — doc. dr hab. Bogdan Nowecki.

4 XI — piątek, godz. 15.25 — „Aktualne problemy edukacji polonistycznej — Podstawowe kategorie epickie”.

Programy NURTu-u powtórzymy 5 XI, w sobotę w programie II.

# SZACH KRÓLEWI

## ZADANIE NR 56 (3 pkt)



Mat w trzech posunięciach.

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym pod adresem redakcji.

Rozwiązanie zadania nr 54

1. Kg5
1. ... Se7
2. Hh8+ Kd5
3. Hh2: mat
1. ... Sc7:
2. Hf5+ Kd6
3. -Gc5: mat
1. ... Gd5
2. Hf6+ Kd6
3. Se6: mat
1. ... od3:
2. Gf4+ Kd4
3. Hb4: mat.

W rozgrywanym V finale turnieju korespondencyjnego nauczycieli zakończono już pierwsze partie. Dzisiaj prezentujemy bojowo rozegraną miniaturę przez kol. Czesława Bitowta.

Obrona Sycylijska  
Cz. Bitowt — B. Przybylski

1. e4 e5 2. Sf3 d6 3. d4 od4: 4. Sd4: Sf6 5. Sc3 a6 6. Ge2 e6 7. Gg5 Sd7 8. 0-0 Ge7 9. f4 Hc7 10. Kh1 b5 11. Gf3 Gb7 12. He2 h6 13. Gh4 g5 14. e5 gh4: 15. ef6: 16. cb5: ab5: 17. Hb5: Kd8 18. Gb7: 1 czarne poddały się.

Pod redakcją BOGDANA KUSINSKIEGO

# UWAGA! ZMIANA TERMINÓW

## PRENUMERATY

### PISM OŚWIATOWYCH

Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne uprzejmie przypominają prenumeratom, że zmianie uległ termin prenumeraty naszych czasopism. Termin wpłat upływa 10 listopada br. A oto tytuły, których dotyczy ta zmiana:

Czasopisma przedmiotowo-metodyczne: Biologia w Szkole; Chemia w Szkole; Fizyka w Szkole; Geografia w Szkole; Matematyka. Wychowanie Fizyczne i Higiena Szkolna, Wychowanie Techniczne, Plastyka w Szkole, Języki Obce w Szkole, Język Rosyjski, Polonistyka, Przysposobienie Obronne w Szkole, Wiedomości Historyczne, Wychowanie Obywatelskie.

Czasopisma ogólnopedagogiczne i specjalistyczne-pedagogiczne: Edukacja, Nowa Szkoła, Oświata Dorosłych, Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze, Szkoła Specjalna, Wychowanie w Przedszkolu, Problemy Oświaty na Wsi, Życie Szkoły, Szkoła Zawodowa, Psychologia Wychowawcza.

## OGŁOSZENIA

Halszka Kojarzy małżeństwa. Kontakty zagraniczne. Żary, skrytka 12. 216

Magister wychowania plastycznego poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: Eliza Klar, 42-260 Kamienica Polska, ul. Kononickiej 34. 218

Magister polonistyki podejmie pracę w małym miasteczku w województwach zachodnich lub centralnych. Warunek: mieszkanie z wygodami. Dział Wydawniczy, Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, dla nr 219 218

## PRACOWNICY POSZUKIWANI

Zbioreczna Szkoła Gminna w Nowogrodzku Pom. (kod 74-304) woj. gorzowskie przyjmie do pracy małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach: muzyka i plastyka lub muzyka (plastyka) + wykształcenie organizatora kultury. Zatrudnionym małżonkom zapewnią się mieszkanie ze wszelkimi wygodami.

## TYGODNIK ODZNACZONY



ZŁOTA ODZNAKA ZNP

Redaguje zespół — Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Maria Kalińska (zastępca sekretarza redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Walentyna Lapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Bożena Niedziulka, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Szański, Wojciech Sierakowski, Halina Szymczak, Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni), Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak korekta — Irena Kościelniak, Magdalena Paprzycka.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Koszty prenumeraty krajowej na 1984 r.: kwartalnie — 104 zł; półrocznie — 195 zł; rocznie — 356 zł.

Warunki prenumeraty Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”; zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”; i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkał na wsi i w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Koloportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następnny;

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Ogłoszenia przyjmują: Wydawnictwo Współczesne, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Wiejska 12 00-490 Warszawa Dział Wydawniczy, tel. 28-24-11 wewn. 195. Ceny ogłoszeń umieszczonych — 95 zł za 1 cm kw pow.; drobnych — 30 zł za 1 wyraz lub znak mający oddzielne znaczenie (50 proc. rabatu dla ogłoszeń dot. poszukiwania pracy). Za pośrednictwem w przekazywaniu ofert — opłata dodatkowa w wysokości 50 zł. Należność za ogłoszenie prosimy wpłacać na konto NBP III O/M Warszawa 1036-5223.

Uwaga dla osób zamieszczających ogłoszenia drobne: wpłacanie kwoty wyjściowej według wyżej podanego cennika skrótli czas realizacji.

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 24/86, 02-017 Warszawa.

Nakład 70 000 egz. M-103

# ZJAZD

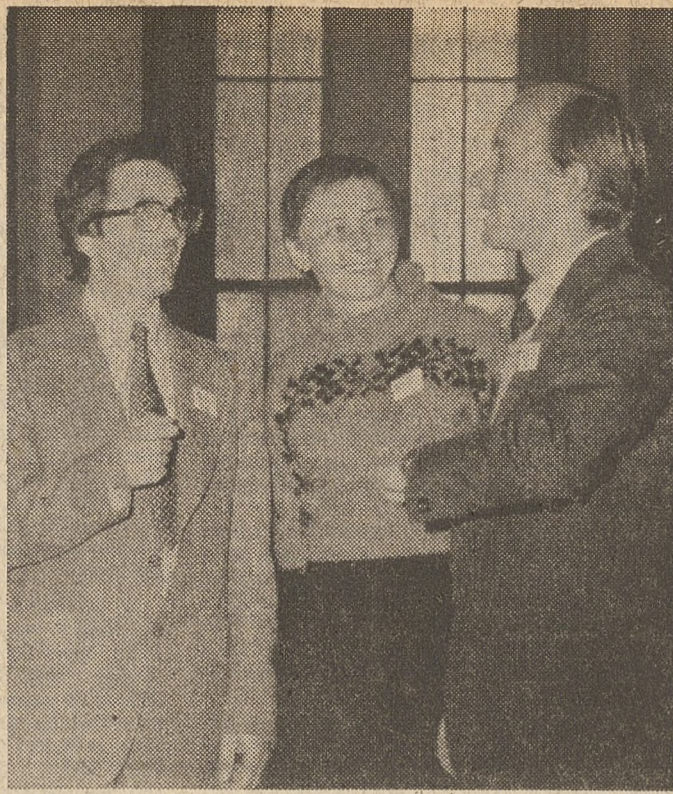
obiektywem Czesława Górskiego



Goście Zjazdu towarzyszą obradom do samego końca...



Kupić, nie kupić? Oto pytanie, gdy w kieszeni skapo, a co atrakcyjniejsze pozycje w specjalnym kiosku z książkami wprowadziła nęca, ale i odstrasza... sena.



W przerwach można spotkać się ze znajomymi, porozmawiać „na luzie”, wysłuchać anegdoty.



Komisja wyborcza czuwa, więc i dopiero co wybrany prezes też musi okazać mandat przed wrzuceniem głosu do urny.

## W KULUARACH WYSŁUCHALIŚMY

KULUARY ZJAZDU to osobny rozdział tych dwu, wypełnionych pracą dni. Na każdej przerwie tworzyły się rozdyktowane grupki. Obecne na obradach kierownictwo MOiW, przedstawiciele Wydziału Nauki KC PZPR, Komisji Sejmowej Oświaty i Wychowania, żywo w nich uczestniczyli. Wasz reporter przysłuchiwał się w czasie kolejnej przerwy wymianie poglądów, w której brali udział DELEGACI Z WOJEWÓDZTWA SUWAŃSKIEGO I WICEMINISTER WIESŁAWA KRÓL.

Przedmiotem dyskusji jest stosunek administracji do Związku, zdaniem suwałszczyzan ciągle nie najlepszy. Jako roboczy dowód służy przygotowany przez resort i rozdany delegatom projekt porozumienia o współdziałaniu między MOiW i ZNP. W paragrafie, który wymienia problemy stanowiące płaszczyznę współdziałania, kolejność spraw jest taka: na pierwszym miejscu polityka edukacyjna, kształt oświaty (to w równym stopniu obchodzi obie strony). Na drugim — działania mające na celu dyscyplinowanie zespołów nauczycielskich (tu adresem jest głównie Związek). Na siódmym, ostatnim, wymieniono ściśle respektowanie prawnych zobowiązań ze strony resortu. Ten układ jest, zdaniem kolegów z Suwałk, symptomatyczny.

— Ależ to jest dopiero projekt i to wstępny. Tu wszystko jeszcze może zostać zmienione. Proszę tylko spisać uwagi i przekazać mi — odpowiada wiceminister Król.

— Tak, rozumiem, że to projekt. I to dobrze. Ale właśnie charakteryzuje on stosunek administracji do Związku. Zobowiązania Związku umieszcza się na początku — powinności administracji na końcu — replikuje Zbigniew Jacek Puchnowski, nauczyciel szkoły muzycznej w Suwałkach, wiceprezes oddziału. To on, z racji temperamentu, już na początku zmaiorzował dyskusję.

— To jest wyciąganie zbyt daleko idących wniosków z zupełnie przypadkowych przesłanek — to wiceminister Król.

— Nie. Związek stoi na stanowisku, że każdy problem należy rozwiązywać, przyjmując jakiegoś punktu wyjścia człowieka. A co w stosunkach nauczyciel-resort jest najważniejsze? Oczywiście, pełne przestrzeganie prawa, respektowanie go w każdej sprawie. To zależy od resortu. Taki jest również szeroko pojęty interes społeczny. Więc taki też powinien być punkt pierwszy projektu.

— Przecież to spisanie spraw do wspólnego załatwiania nie stanowi o ich gradacji, wysuwaniu jednej przed inną; jest po prostu spisem spraw równoważnych — to znów wiceminister Król.

— Ja nawet wierzę, że ta kolejność nie jest świadoma, zamierzona. Jednak oddaje ona właśnie rzeczywisty stosunek resortu do Związku. Jak jesteśmy potrzebni, to się do nas zwracacie. A to idzie w dół i w terenie zbieramy rezultaty takiego stosunku. Jak było z wiosennymi konsultacjami zmian w Karcie? Przyjechał do nas przedstawiciel ministerstwa, zrobił zebranie, przez 45 minut przedstawił problem, dwie osoby wypowiedziały się, spojrzeli na zegarek i powiedział, że nie ma już czasu. Poprosił o głos przedstawiciel Związku i został zbyt machnięciem ręki; kto tam wie, jaki będzie ten Związek...

Skutki to wystąpienie, owszem, miało rezultat. Jak była sprawa rozdziału nagród, to zrobiono to bez Związku. Więc umówiłem się kuratorem, zostałem mile przyjęty, życzliwie wysłuchany. Gdy jednak, żegnając się, podziękowałem za to pierwsze, owocne spotkanie ze Związkiem, usłyszałem: — Proszę pana, jak ktoś przychodził do mnie i przedstawia rozsądne racje, to jest o czym rozmawiać, ale o ma do tego Związek... Tak to przykładać idzie z góry.

— Z tym przykładem z góry ma pan rację. To, co pan opowiedział, to są rzeczywiście zachowania nie do przyjęcia. Ale przecież zmieniać się musimy wszyscy. My, w ministerstwie, z takimi postawami będziemy walczyć — to odpowiedź wiceminister Król.

— Właśnie. Chodzi o to, żeby walczyło również ministerstwo. Ale nie zawsze my, na dole, odczuwamy skutki tej walki. I przecież nie opowiadałem tego, żeby żądać czyjeś głowy. Chodzi mi o to, by o zasadzie, że każdą sprawę należy rozpatrywać z punktu widzenia człowieka — resort pamiętał zawsze, żeby zobowiązania nie kończyły się sakramentalną formułką „będziemy rozwiązywać na skalę możliwości”. Bo w końcu okazuje się, że zbyt często „skala możliwości” była tak mała, że nic nie dało się załatwić — to na zakończenie kol. Puchnowski.

Głośniki oznajmiają koniec przerwy. Rozmowy milkną i zebrani wracają na salę.



Po otwarciu skarbonki okazało się, że delegaci uskładali na Szpital-Pomnik Matki-Polki 7540 zł.

## NA SZPITAL

### MATKI POLKI

Popierając apel Rady Zakładowej ZNP w Giżycku, Ognisko ZNP w Państwowym Zakładzie Wychowawczym nr 7 im. H. Jordana w Łodzi, ul. Tkacka 34/36 zebrało na fundusz Szpitala-Pomnika Matki-Polki kwotę 3960 zł, które wpłaciliśmy 11.10.1983 roku na konto ZNP w Warszawie, ul. Spasowskiego 6/8, NBP III O/M W-wa nr 1036-7719-132.

W prenumeracie „Głos” taniej! Nie zapomnij więc, że termin wpłaty na 1984 rok bezpowrotnie upływa już 10 listopada.

Nie odkładaj do jutra — już dziś zaprenumeruj swoje pismo. Bez kłopotów otrzymasz wszystkie egzemplarze i zaoszczędzisz 156 złotych!

Warunki prenumeraty — na str. 11